

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok IX, nr 8 (213)

Wilno, 16 – 30 kwietnia 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu

Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

10-lecie ZPL-u	1 2
Wywiady „Znad Wilii”	3
Pomnik Mickiewicza	4
Amerikanin w Wilnie	5 6
Alachnowicza droga życia	6
Komórka	8
Samo życie	8
Wiersze J. Vaičiūnaitė	8

Z tygodnia na tydzień

❖ 1–2 kwietnia Valdas Adamkus ze swą pierwszą wizytą zagraniczną przebywał w Polsce, gdzie miał spotkania z prezydentem RP, premierem, marszałkami Sejmu i Senatu.

❖ Trasa prezydenta Litwy do Warszawy przebiegała przez Puńsk i Sejny (woj. suwalskie). Odbyły się tu spotkania z miejscowymi Litwinami, którzy przedstawili szereg problemów, z jakimi stykają się w życiu publicznym, w sferze kultury i oświaty. Z kolei, podczas rozmów w Warszawie wspomniano o sprawach Polaków na Litwie.

❖ W Wilnie gościł minister Jacek Taylor, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych przy rządzie RP. W Konsulacie Generalnym RP odbyło się spotkanie z kombatantami Polakami, zamieszkałymi na Litwie.

❖ W Warszawie miało miejsce forum pracowników samorządów Litwy i Polski. Jest to pierwsza impreza tego rodzaju.

❖ W konkursie, ogłoszonym przez Polskie Sieci Energetyczne na dostarczenie dodatkowej ilości prądu, bierze udział przedsiębiorstwo „Lietuvos energija”. Spółka, po przełożeniu dodatkowego odcinka linii, mogłaby pomyślnie eksportować energię elektryczną.

❖ Przeżywający kryzys Komercyjny Bank Państwowy został zlikwidowany poprzez wcielenie go do struktur Litewskiego Banku Oszczędnościowego.

❖ Według ostatnich sondaży „Baltijos tyrimai”, Valdas Adamkus jest obecnie najpopularniejszym politykiem na Litwie. Znacznie w górę poszła pozycja parlamentarzysty Kazysa Bobelisa, widocznie miała na to wpływ jego działalność z „wyjmowaniem teczek” KGB.

❖ Odbyło się zebranie założycielskie Fundacji Algirdasa Brazauskasa. Ma ona na celu wspierać i organizować konferencje, seminaria, spotkania polityków z różnych krajów, jak też badania i analizę procesów politycznych.

❖ Osobom narodowości żydowskiej na Litwie, które ucierpiały od niemieckich okupantów faszystowskich w latach ostatniej wojny, będą wypłacane jednorazowe kompensacje wysokości 1 tys. USD, które przekazały władze RFN.

❖ W Rosyjskim Teatrze Dramatycznym w Wilnie miało miejsce spotkanie ze znaną rosyjską aktorką Olgą Arosjewą. Dla wielu jest ona bardziej znana jako „pani Monika” z „Kabaretu 13 Krzesel”, który był transmitowany przez centralną telewizję moskiewską, a w 1981 roku usunięty z eteru, bowiem miał wiele polskich akcentów.

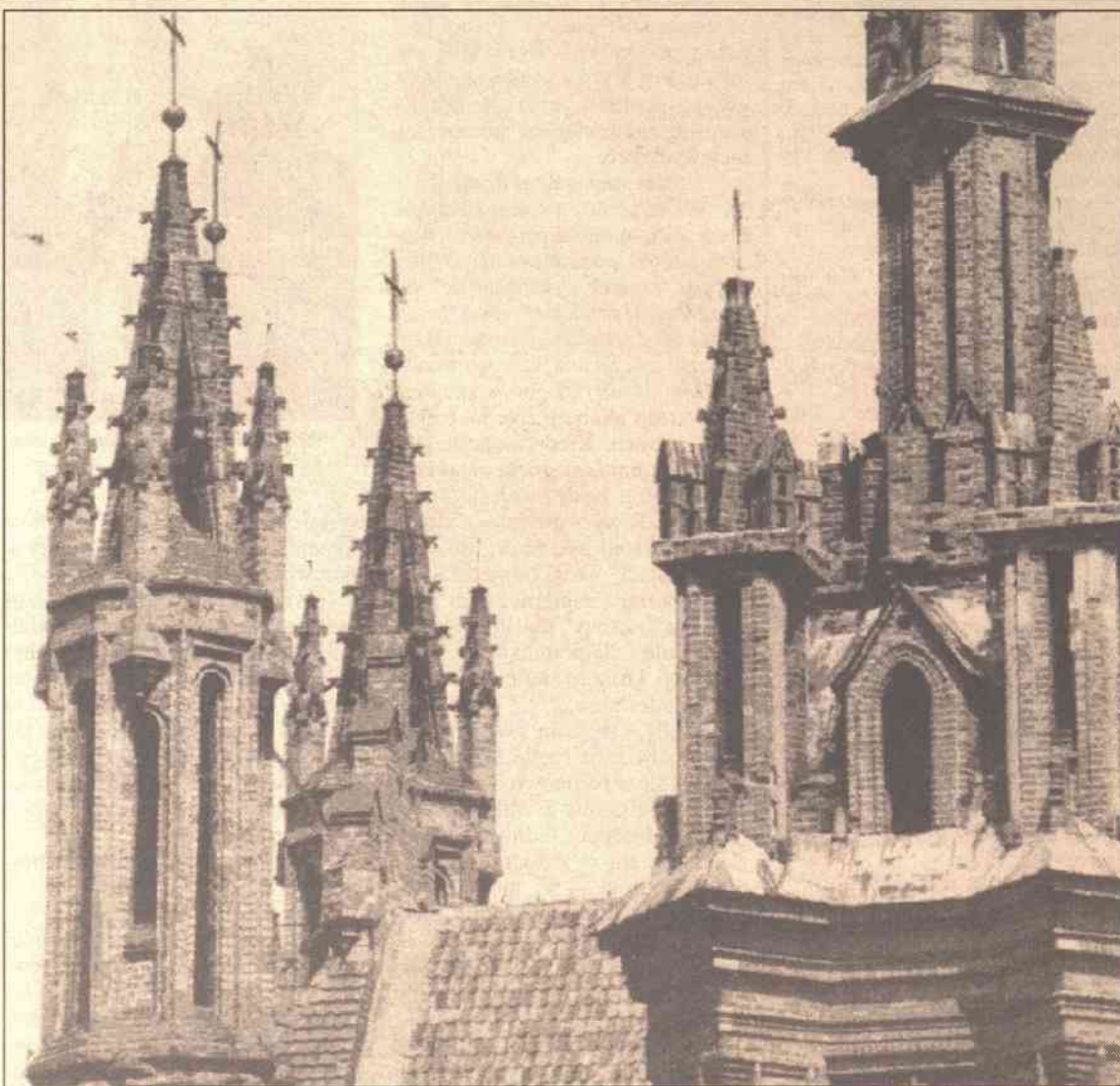
❖ Ostatnio Wilno jest odwiedzane przez światowej sławy muzyków. Na początku miesiąca gościliśmy angielskiego skrzypka, dyrygenta lorda Ijehuda Menuchina (nadano mu *honoris causa* Akademii Muzycznej Litwy), wkrótce na Litwę przybędzie tenor Jose Carreras oraz gwiazda francuskiej estrady Patrycja Kaas.

❖ Solistka Opery wileńskiej Irena Milkevičiūtė wystąpiła na scenie teatru „La Scala” w Mediolanie.

❖ Fundacja Otwartej Litwy (Sorossa) obchodzi jubileusz wydania setnej książki. Z tej okazji w wileńskim Ratuszu zorganizowano wystawę tych książek, odbyła się uroczystość. Pod adresem FOL padło również niemało słów krytyki, co do wydawanych pozycji.

❖ Już po raz drugi przez cały maj w Wilnie będą odbywały się imprezy, tworzące cykl „Dni Polskich” (w tym V Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią” przy współpracy z redakcją „Znad Wilii”). Ich organizatorem jest Instytut Polski.

❖ Jak informuje tygodnik „Panevežio rytas”, w jednej z piwiarni w Birżach ścianę zdobi obraz miejscowego plastyka, który przedstawia Algirdasa Brazauskasa, za jednym stołem pijącego piwo z Vytautasem Landsbergisem i kilkoma mieszkańcami Birż, stałymi klientami tej placówki.



Wieżyczki kościoła św. Anny w wiosennym słońcu

Rys. Zygmunt Świątek

10-lecie Związku Polaków na Litwie

Spojrzenie wstecz, spojrzenie naprzód

Romuald Mieczkowski

5 maja 1988 roku miało miejsce historyczne wydarzenie: grupa inteligencji polskiej na swym zebraniu oficjalnie powołała Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie (SSKPL), przekształcone później w Związek Polaków na Litwie (ZPL). Przypomnijmy nazwiska założycieli: Jan Ciechanowicz, Ryszard Maciejkianiec, Zygmunt Mackiewicz, Krystyna Marczyk, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Jan Sienkiewicz, Władysław Strumiłło, Jerzy Surwiłło, Zdzisław Tuliszewski. Zdecydowana większość (za wyjątkiem trzech osób), to dziennikarze, pracujący ówczesnie lub wywodzący się z redakcji jedynej wtedy gazety polskiej „Czerwony Sztandar”. Wszyscy się znali ze sobą, na fali gorbaczowskiej „pierestrojki” postanowili wykorzystać szansę, którą dawała ona, by zrealizować choć w części to, o czym ileż to razy rozmawiali pokątnie ze sobą, marzyli.

Nie było to zadanie łatwe. Na zapaleńców patrzono nieufnie, nawet znaczna część Polaków, spośród których dziś mamy ludzi „na świeczniku”, wtedy zachowywała pozycję wyczekującą, samozachowawczą (działać czy raptownie przybyło, kiedy niepodległość na Litwie ukształtowała się ostatecznie, t.j. po roku 1991). Niewątpliwie, inicjatywa była pod baczną obserwacją wiadomych urzędów, ale miały one inne problemy, gdyż potok niepodległości szybko przybierał na sile i wymykał się spod kontroli.

Historyczne znaczenie przede wszystkim polegało na tym, że była to pierwsza organizacja, która miała za swój cel przebudzenie świadomości Polaków, otworzyła im oczy, że „można żyć inaczej”. Ze poderwała doły do pracy organicznej — zaczęły jak grzyby po deszczu powstawać zespoły twórczości amatorskiej, różne kluby, ludzie zechcieli ze sobą być razem, budować. Aczkolwiek naiwnością byłoby sądzić, iż gdyby nie powstał ZPL, to dziś nie byłoby zespołów artystycznych czy innych inicjatyw.

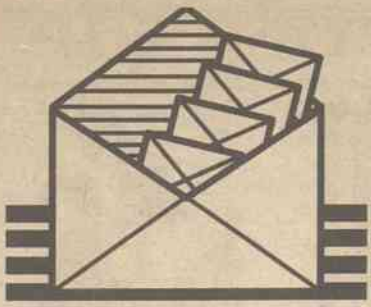
Z kim i dokąd? Błąd pierwszy

Już na początku drogi powstawały pytania: „z kim i dokąd”. Dalszy bieg wydarzeń w samym ZPL-u wykazał szybko pogłębiające się rysy. Miały one charakter polityczny. Dziś jest to temat wstydliwy i raczej pomijany milczeniem. Zabrakło jednego, wspólnego punktu widzenia w szukaniu odpowiedzi na to pytanie. To doprowadziło do powstania opcji, która postawiła na jednoznaczne poparcie dla niepodległości i w rezultacie pojawił się dwutygodnik „Znad Wilii”, który usiłował jednoczyć Polaków, rzucając hasło „Za Waszą i naszą wolność”. Jak był to niewdzięczny grunt, opiszę przy innej okazji, burząc niektóre legendy i mity — czasopismo dostawało gęste baty i od „swoich”, wśród których — niestety — byli zwolennicy „Jedinstwa” i porozumienia z „rosyjskojęzycznymi”.

Był to największy błąd ZPL-u. Zarząd Główny zagubił się w tamtych realiach. W konsekwencji ówczesni deputowani (posłowie) do Rady Najwyższej Litwy o ZPL-owskiej opcji w czasie przyjęcia „Aktu w sprawie odrodzenia niepodległego Państwa Litewskiego” w liczbie osób sześciu wstrzymali się od głosu. Przypomnijmy ich nazwiska: Stanisław Akanowicz, Leon Jankielewicz, Ryszard Maciejkianiec, Stanisław Pieszek, Walentyna Subocz, Edward Tomaszewicz. Zapewne wielu nurtuje pytanie: jak to się stało, że mając tylu reprezentantów zniweczono szansę tak gremialnego udziału Polaków w życiu politycznym kraju, że ich postawa tak fatalnie zapisała się do powojennej kroniki rodaków na Litwie.

Przypomnijmy nazwiska tych, którzy głosowali „za”. Są to: Zbigniew Balcewicz, Medard Czobot, Czesław Okińczyc i Romuald Rudzis. Dziś, po latach — rzecz można — właśnie oni uratowali honor Polaka nad Wilią.

Dokończenie na str. 2



W sprawie Krawca — Strasza

Poszukując korzeni mojej rodziny natknęłam się na nazwisko Lucjana Krawca — redaktora pisma podziemnego Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego „Niepodległość”, który posługiwał się pseudonimem Kazimierz Strasz.

Pseudonim ten jest dla mnie dziwnym zbiegiem okoliczności, bo mój brat, również członek AK, nazywał się też Kazimierz Strasz. Działalność konspiracyjna mojego brata związana była z byłym woj. warszawskim, skąd się wywodził. Jak mi wiadomo, Straszowie jako ród-rodzina nie związani byli z Ziemią Wileńską.

Zaintrygowana tym zbiegiem okoliczności, szukałam dalej w warszawskich bibliotekach i archiwach, z myślą, że znajdę coś więcej o życiu p. Lucjana Krawca, ale niestety, nie znalazłam dotychczas nic więcej ponadto, że żył jeszcze w roku 1971 (na podstawie wypowiedzi L. Krawca, zawartych w książce Jerzego Malewskiego pt. „Wyrok na Józefa Mackiewicza”). Inne poszukiwania na terenie Warszawy też nie wniosły nic nowego.

Jestem przekonana, że w Wilnie lub na terenie Wileńszczyzny żyje, jeśli nie sam p. Lucjan Krawiec, to przynajmniej jego rodzina. Piszę więc do Redakcji z uprzejmą prośbą o umieszczenie mojego listu w Waszej gazecie. Mam nadzieję, że może zechce napisać do mnie ktoś z rodziny lub bliskich znajomych p. Lucjana Krawca, z kim chciałabym nawiązać kontakt z wymienionych na początku mojego listu powodów. Pragnę dowiedzieć się, dlaczego nosił pseudonim Kazimierz Strasz.

Redakcji „Znad Wilii”, jak i osobie, która zechce do mnie napisać z góry serdecznie dziękuję.

Łączę wyrazy szacunku

Zofia Strasz
ul. Włociańska 16 m. 63
01-710 Warszawa, Polska

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z pobytam w Wilnie Prof. Koichi Inoue z Uniwersytetu Hokkaido w Sapporo, tropiącego ślady Bronisława Piłsudskiego, uprzejmie dziękuję za udzieloną mi opiekę. Profesor powrócił już do Japonii!

Oddzielną przesyłką wysłał mi nasze wydawnictwa. Bylibyśmy wdzięczni za ich zrecenzowanie bądź omówienie tych wydawnictw na łamach redagowanej przez Pana pisma.

Z serdecznymi pozdrowieniami —

dr Antoni Kuczyński
Stow. „Wspólnota Polska”
Oddział Dolnośląski
Wrocław, Polska

W cieniu Katynia

Z zainteresowaniem przeczytałam „W cieniu Katynia” („Z.W.”, 1/98). I choć wiele na ten temat się pisze, również w naszej angielskiej prasie, w „Dzienniku Polskim”, to chciałabym podzielić się pewną osobistą refleksją, związaną z Wilnem i — być może — z rodziną Swianiewiczów.

Kiedy chodziłam do Szkoły Powszechniej nr 15 im. Wł. Syrokomli na przełomie lat 30., była tam nauczycielką, która nazywała się Maria Swianiewicz — jasna blondynka, ze starannie ułożonymi włosami, średnio корпулентna. Pani Maria była moją wychowawczynią. Kiedy po latach oglądałam w gazetach zdjęcia prof. Stanisława Swianiewicza, rysy jego twarzy przypominały mi moją nauczycielkę. Na pewno są jakieś, dość bliskie, więzy pokrewieństwa.

Ostatnie lata swego życia prof. Swianiewicz spędził w Domu Opieki dla Ludzi Starszych „Antokol”. Ta nazwa dodatkowo mi przypomina zawsze moją nauczycielkę z tej dzielnicy mojego rodzinnego miasta.

Ryszarda Śliwowska
Birmingham, Wielka Brytania

Od redakcji: Serdecznie dziękujemy Wszystkim Czytelnikom i naszym Sympatykom za nadesłanie życzeń wielkanocnych. Bóg zapłać!

10-lecie Związku Polaków na Litwie

SPOJRZENIE WSTECZ, SPOJRZENIE NAPRZÓD

Romuald Mieczkowski

Początek na str. 1

Jest rzeczą niezwykle ważną, iż reprezentant środowiska „Znad Wilii” — Czesław Okińczyc — nie tylko złożył swój podpis pod historycznym aktem, ale i zachowywał aktywną postawę w poszukiwaniu dróg dialogu z Litwinami, wsparcia dla naszej wspólnej niepodległości.

Wstrzymanie się od głosu z perspektywy lat oznacza to samo, co głosowanie przeciw. Polacy byli jedynymi, którzy „wyróżnili” się taką małostkową i politycznie najgorszą postawą, która w jakimś stopniu rzutowała na późniejszy bieg wydarzeń.

Pasywność. Błąd drugi

Wiele szkody na tamtym etapie pracy ZPL-u wniosła pasywność, nieumiejętność podejmowania szybko decyzji, wreszcie „odcięcie się” od wypowiedzi i działalności niektórych członków Zarządu Głównego. Mam na myśli założyciela, którego nazwisko odnotowałem z obowiązku kronikarskiego alfabetycznie na pierwszym miejscu. Kiedy niepodległościowe wrzenie osiągnęło najwyższą temperaturę, kiedy ówczesni deputowani do Rady Najwyższej ZSRR z Litwy przestali jeździć do Moskwy, ten „działacz” nadal odwiedzał stolicę imperium, zabierał nawet głos, szukając „obrony” dla Polaków na Litwie, ale i dla pomników wodzów rewolucji, które to zaczęto już zrzucać z piedestałów....

Kiedy w styczniu 1991 roku pojechały sowieckie czołgi, skwapliwie udzielał się w reżimowych mass mediach — wspólnie z Walerym Iwanowem, liderem „Jedinstwa”, skazanym potem za zbrodnię przeciw niepodległości — w „mundurowej telewizji”, w Radiu „Litwa Radziecka”, wreszcie jako jedyny Polak wstąpił się pracą w gazecie o niechlubnej sławie „Ojczyzna”, redagowanej po polsku.

Wreszcie — żeby nie wchodzić w szczegóły — był twórcą koncepcji utworzenia „Polskiej Sowieckiej Republiki” w składzie ZSRR — z byłych terenów II Rzeczypospolitej, należących dziś do Litwy, Białorusi i Ukrainy!

Całe szczęście, że szkodliwa idea, którą inaczej jak prowokacja określić się nie da, prowadząca wprost do Jugosławii, nie znalazła zwolenników. Istotna jest inna sprawa: co na to ZPL?

Ano właśnie, nic. Wystarczy przejrzyć gazetę organizacji z tamtego okresu, żeby się o tym przekonać. Co więcej, jeszcze dziś nierzadko można spotkać wywiady z tym działaczem w prasie wileńskiej! Prawda, o ile chętnie kiedyś jeździł do Moskwy, to dziś ułożył sobie życie... w Polsce.

Zagubienie się, nieumiejętność oddzielenia ziarna od plew i dziś drogo kosztuje. To nie przypadek, że w dwóch okręgach wyborczych, stanowiących elektorat ZPL-u (wyrósł z niego Akcja Wyborczej Polaków na Litwie) wybory po raz trzeci na wakujące miejsce w Sejmie nie odbyły się. To nie przypadek, że wybory takie wcześniej przegrał sam prezes, również w miejscowości, gdzie Polacy stanowią większość. Po prostu kredyt zaufania się kończy.

Autonomia. Błąd trzeci

Nazwisko działacza, którego nie chcę powtarzać, przywołuje kolejne potknięcie ZPL-u. Chodzi o autonomię. W ówczesnej „bezkompromisowej” redakcji. Mechaniczne przeniesienie na grunt litewski wzorców autonomii z innych krajów, m.in. Skandynawii, było nie do zrealizowania w ówczesnych realiach litewskich, jak też tej części Europy. Jeśli chodzi o kształtowanie autonomii kulturalnej Polaków na Litwie, dziś możemy stwierdzić, iż ona istnieje —



W burzliwych latach samostanowienia Polacy pod egidą ZPL-u domagali się swych praw

Fot. Bronisława Kondratowicz

wystarczy spojrzeć na ilość zespołów artystycznych, możliwość oświaty w ojczystym języku.

Co dotyczy innych możliwości, to rozwiązuje je stopniowo, choć z wielkim trudem i nie bez bóleści, samo życie. Głównie poprzez mechanizmy rozwoju demokracji, pozyskiwania większej samodzielności poprzez samorządy lokalne, rozwój wolnego rynku. A wszystko to przy poszanowaniu konstytucji i lojalności kraju, w którym się mieszka.

W tej materii organizacji zabrakło gettości.

Bez Litwinów. Błąd czwarty

Problemem w działalności ZPL-u przed laty, a i obecnie również, jest pozostawanie we „własnym sosie”. Uważam, iż prezes, członkowie Zarządu Głównego, przywódcy oddziałów, działacze lokalni, muszą znacznie więcej czasu poświęcać na współpracę ze stroną litewską — wszak na Litwie, oficjalnie i wspólnie pragniemy rozwiązywać nasze problemy.

Nie jest sekretem, iż do rozmów, składania pism urzędowych, nie jesteśmy skorzy. Jak często spotkać można naszych przedstawicieli np. na otwartych obradach Sejmu, w Ministerstwie Oświaty, Kultury, Departamencie Narodowości? Czy kiedyś spotykaliśmy artykuły ZPL-owców w prasie litewskiej z naszymi słusznymi postulatami; w telewizji bywają oni tylko wtedy, gdy kandydują do Sejmu. Brak również roboczych grup, grup interwencji — ds. rozwiązywania poszczególnych problemów, w kwestiach reptryatywacji (załączek takiej działalności tworzy Oddział Miejski), oświaty, kultury, w problemach ludzi starszych itp.

Monopol ZPL-u. Błąd piąty

Od samego początku istnienia organizacji, ZPL dążył do zachowania monopolu, zwalczał inne poglądy. To, że powstały inne organizacje, uznać należy za naturalny bieg rozwoju państwa demokratycznego (za wyjątkiem względów ambicjonalnych, kiedy to nie nowo powstała organizacja wybierała sobie prezesa, tylko prezes mianował siebie sam, a potem tworzył wokół siebie organizację-fatamorganę). Tu pytanie, które kieruję i do siebie, parafrazując wypowiedź jednego z działaczy: „A dlaczego to z 11 założycieli, tylko dwóch jest razem, a reszta się rozproszyła (dwóch zmarło), nie pozostając w ZPL-u na dobre i złe?”

Odpowiedź jest prosta: szkoda było życia, żeby tkwić w tym, co tak szwankowało. Ponadto niektórzy koledzy, po zrzuceniu „gorsetu” nakazów i rygorów potrafili zdziałać znacznie więcej na polu innej, konkretnej i miłej sercu działalności.

W interesie rodaków nad Wilią leży współpraca między organizacjami, zaś szczególnie szkodliwym zajęciem jest uznawanie ZPL-u za „jedyną słuszną i nieomylną” organizację, tak jak dzielić Polaków na „prawdziwych” i „nieprawdziwych”. Na tych, którym należy się pomoc i wsparcie oraz na tych, którym — nie.

Sprawą niezwykle pilną jest utworzenie czegoś w rodzaju federacji, w skład której weszłyby przedstawiciele poszczególnych organizacji, ludzie, którzy wytrzymali „próbę czasu”, którzy cieszą się autorytetem. Jest to ważne, gdyż z taką stroną mogliby w sposób partnerski rozmawiać Litwini, jak też Polacy nad Wisłą. Dziś są oni zdezorientowani, je-

śli chodzi o obiektywny obraz naszego życia i potrzeb. Bo i któż w Warszawie jest np. w stanie odpowiedzieć, komu i czemu ma służyć chociażby Dom Polski, kto w nim będzie pełnić honory gospodarza, skoro na poświęcenie kamienia węgielnego byli zaproszeni tylko wybrani?

Zamiast zakończenia

Wymieniłem kilka błędów. Jest to wyłącznie moje zdanie. Na pewno wizerunek ZPL-u nie jest taki „czarny”, gdyż organizacja odegrała swoją rolę, a błędów nie popełniają jedynie ci, którzy nic nie robią. Tworzą ją przecież nie tylko działacze na samym wierzchołku, ale przede wszystkim — zwykli ludzie, nasi pracownicy i oddani polskości rodacy na Wileńszczyźnie. To dzięki nim organizacja przetrwała, choć jest znacznie starsza niż dziesięć lat temu. Co zrobić, żeby do ZPL-u garnała młodzież, żeby dzisiejsi jego członkowie mieli swych następców?

Potrzebna jest gruntowna reforma i „zmiana warty” w kierownictwie, zupełnie inne podejście — widzenie świata nie w sposób konserwatywnie-zamknięty, tylko poprzez pryzmat dzisiejszego otwarcia się, rozumienia istoty przemian, jakie następują. Potrzebna jest elastyczność w dogadaniu się z „większością”, wspaniałomyślność i życzliwość w obcowaniu z rodakami, wyeliminowanie zazdrości i gotowość wsparcia inicjatyw, opracowanych i rozwijanych przez inne organizacje i środowiska.

I wiele aktywności — żeby ZPL wypadał nareszcie korzystniej w krajobrazie polskich dokonań nad Wilią! Czego organizacji życzę jako jeden z inicjatorów jej powołania i założycieli.

Romuald Mieczkowski



Pięknym zrywem marzeń rodaków był wspólny przejazd szlakiem Mickiewicza do Nowogródka w roku 1988

Fot. Autor

O pisarzach, majowych wierszach i zaproszeniu dla Szymborskiej

Z Valentinasem Sventickasem, prezesem Związku Pisarzy Litwy, rozmawia Józef Szostakowski

— Niedawno usłyszałem z ust pewnego litewskiego pisarza: „Jesteśmy zbyt małym narodem, żeby się dzielić”. Związek Pisarzy Litwy też jest jedyną organizacją twórczą, choć są, na przykład, dwie organizacje dziennikarskie. Słowem, litewscy literaci są jak monolit, trwając w swym związku...

— Musiałbym cofnąć się do lat przełomu, 1989–1991. Wówczas nasza organizacja pisarska w koleżeńskich rozmowach postanowiła, że najważniejszym aspektem, łączącym społeczność pisarską, powinien być aspekt zawodowy. My — jako ludzie pióra — o bardzo różnych poglądach politycznych, społecznych, obdarzeni różnym talentem, byliśmy zdania, że możemy należeć do jednej organizacji.

— Czy istnienie jednego Związku pomaga, czy przeszkadza?

— Takie zapatrywanie się zaczęło dyktować swoje prawa. Nasza organizacja pisarska, skupiająca ludzi właśnie o różnych poglądach, jakby traciła możliwość podejmowania oświadczeń w aktualnych kwestiach życia politycznego, które są w mniejszym lub większym stopniu koniunkturalne. Do Związku należą bardzo różni pisarze: Vytautas Petkevičius, Jonas Juškaitis, Vytautas Kubilius, Alfonsas Bieliauskas... Jesteśmy bardzo różni. Dlatego postanowiliśmy, że gremialnie możemy zajmować stanowisko tylko w takich ważnych kwestiach, jak wolność słowa, przeciwstawianie się wszelkiej cenzurze, poparcie dla języka litewskiego jako państwowego w tym kraju, ochrona dziedzictwa kulturalnego, w poważnych sprawach kulturalnych. Tu możemy podejmować oświadczenia publiczne nawet o treściach politycznych.

Takie stanowisko pozwoliło pisarzom pozostać w jednej organizacji twórczej. Nadto zachowaliśmy wszystkie cztery swoje periodyki, swoją siedzibę. Wszystko to, co stanowi majątek organizacji, jej stabilność.

Nie zapominajmy też, że są również inne organizacje o profilu literackim. Na przykład, Związek Pisarzy Wiejskich z siedzibą w Jonawie, kierowany przez Kostasa Fedaravičiusa. Jednocześnie on twórców, mieszkających na prowincji.

— Czy członek Związku Pisarzy Wiejskich jednocześnie może należeć do Związku Pisarzy Litwy?

— Może.

— Jak liczny jest kierowany przez Pana Związek? Czy należą do niego tylko prozaicy i poeci, czy również krytycy literaccy?

— Związek liczy ponad 330 członków. Jest w nim około trzech dziesiątków pisarzy, nie mieszkających na Litwie, działających w ramach Towarzystwa Pisarzy Litewskich na Obczyźnie. Inni mieszkający za granicą pisarze, członkowie naszego Związku, to rezultat współczesnego życia: Grigorij Kanowicz i Icchokas Meras mieszkają w Izraelu. Są również członkowie naszego Związku mieszkający w Niemczech.

Należą do niego prozaicy, poeci, tłumacze, literaturoznawcy, eseiści, autorzy piszący dla dzieci. Jest w Europie nie-

mało krajów, w których tłumacze, badacze literatury mają swoje organizacje twórcze. Ale u nas złożyła się taka tradycja, że osoba fachowo pisząca o literaturze, też jest pisarzem. To samo dotyczy tłumaczy, choć — być może — celowe byłoby istnienie osobnej organizacji ich skupiającej... Istnieje przy naszym Związku Sekcja Pisarzy Polskich.

— Czy również Sekcja Rosyjska?

— Istniała taka, ale obecnie nie funkcjonuje.

— Ilu pisarzy nie należy do Związku?

— Codziennie na Litwie ukazuje się około 10 nowych tytułów edycji książkowych, z czego blisko połowa — utwory literatury pięknej. Stąd szacować na tysiące.

— Związek Pisarzy, to nie tylko jego siedziba, pewna liczba etatów, ale i ognisko kultury.

— Przypomina Pan zapewne, że w czasach sowieckich narzucano misję ideologiczną albo poprzez organizację twórcze kierowano ludzi do „rozwiązania zadań ideologicznych”. Obecnie unikamy jakichś presji, chcemy stworzyć warunki dla swobodnego życia literackiego. W czterech pismach o profilu literackim pisarze mogą proponować druk swych utworów. Są to: tygodnik „Literatūra ir menas” („Literatura i Sztuka”), czasopismo „Metas” („Rok”), „Nemunas” („Niemien”) i „Vilnius”. Ostatni ukazuje się po rosyjsku i angielsku.

Pomoc finansowa dla tych tytułów świadczona jest ze strony państwa poprzez Fundację Wspierania Prasy, Radia i Telewizji. Konkretniej — jest to wspieranie programów kulturalnych, realizowanych przez te pisma. Litwa, to kraj nieduży, nakłady pism literackich nie są zbyt wysokie, aby pisma samodzielnie mogły się utrzymać.

— Coraz częściej mówi się o pisarskiej oficynie wydawniczej, ze względu na promocję ciekawych pozycji.

— Związek Pisarzy Litwy ma własne wydawnictwo, które powstało po ogłoszeniu niepodległości. Nasza oficyna wydaje nie detektywy i harlekiny, lecz książki współczesnych pisarzy litewskich. Zależy nam bardzo na opublikowaniu tej spuścizny, która nie była ogłoszona w latach władzy sowieckiej, czeka wydania twórczość Litwinów powstała na emigracji. Chcielibyśmy też wydawać tłumaczenia utworów literatury światowej.

— Ile tytułów rocznie przygotowuje wydawnictwo?

— W ubiegłym roku — około 40. Wydaliśmy takie pozycje, jak tomiki poetyckie Jonasa Strielkūnasa, Nijolė Miliauskaitė, Judity Vaičiūnaitė, książki prozy Bitė Vilimaitė, Juozasa Aputisa, Petrasa Dirgėlo. Czytelnik na pewno był zadowolony z przekładów poezji Rilke’go. Wydaliśmy również tom wspomnień autobiograficznych pisarzy litewskich, mieszkających na emigracji.

Przy Związku istnieje Klub Pisarzy, który organizuje spotkania autorskie. Daje to możliwość publicznie zaprezentować swoją twórczość, usłyszeć opinię kolegów — pisarzy, zaprezentować nową książkę. Podczas spotkań oprócz słuchaczy obecni są dziennikarze, i jest to po-

niekąd wyjście pisarza i jego książki do szerokiej publiczności. Klub Pisarzy organizuje spotkania również w innych miejscowościach Litwy — wszędzie tam, gdzie nas o to proszą.

— Ile oddziałów ma Związek?

— Oprócz Wilna, są oddziały w Kownie i Kłajpedzie.

— Po odzyskaniu niepodległości, otworzyły się przed pisarzami nowe możliwości.

— Jeżeli mamy operować faktami, a nie metaforą literacką, chcę stwierdzić: Związek Pisarzy posiada dwustronne umowy o współpracy ze Szwecją, Finlandią, Polską, Sankt Petersburgiem, Łotwą, że wliczę z pamięci. Jesteśmy również członkami Kongresu Pisarzy Europy. A to jest wejście do życia literackiego jednoczącej się Europy. Współpracując z narodowymi organizacjami pisarskimi, mamy szansę na druk w prasie literackiej tych krajów. Wysyłamy im angielskojęzyczną wersję miesięcznika „Vilnius”, zapraszamy do udziału w naszym święcie — „Wiosny Poezji”. Jedną z gości, poetka Nicole Lawrent-Katrise z Francji zainteresowała się naszą literaturą i we współpracy z badaczką, mieszkającą w Stanach Zjednoczonych, Birutė Cipliauskaitė wydała antologię poezji litewskiej w języku francuskim.

— Wiem, że Związek posiada kontakty również z pisarzami polskimi.

— Mamy podpisaną umowę o współpracy ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich. Stowarzyszenie zaprosiło naszych literatów do Warszawy na imprezę, która odbędzie się w maju. Będziemy też uczestniczyć w Targach Książki. W tym roku ich głównym hasłem będzie Litwa. Do Warszawy uda się liczna grupa naszych pisarzy, odbędą się liczne spotkania.

— Najważniejszą imprezą literacką Związku jest „Wiosna Poezji”.

— W ostatnich latach wiele się zmieniło. Mniej więcej od początku lat 90. w imprezie zaczęli uczestniczyć poeci nie tylko z Europy, ale również z kontynentu amerykańskiego. Zmieniliśmy formułę święta: obecnie w jego ramach przeprowadzamy międzynarodową konfe-



Valentinas Sventickas przemawia podczas uroczystej inauguracji III Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilnią”. Z lewa — Romuald Mieczkowski. Fot. Bronisława Kondratowicz

rencję. W ubiegłym roku tematem dyskusji było „Między ironią i wyznaniem”. Odbędzie się i solidne dekorowanie wieńcem laureata „Wiosny Poezji”, ma miejsce wieczór nazwany „Wiersze w nocy”, w którym wystąpić mogą wszyscy adepci pióra, bo nie obowiązuje żaden scenariusz. W tym roku impreza w ten lub inny sposób nawiązywać będzie do jubileuszu 200-lecia urodzin Adama Mickiewicza. Razem z Polakami uznajemy go za poetę, którego twórczość łączy nasze narody.

— Tradycyjnie podczas „Wiosny Poezji” litewscy poeci odwiedzają Puńsk w sąsiedniej Polsce.

— W Puńsku, Sejnach i okolicach mieszka niemało Litwinów, nas obchodzi ich narodowa tożsamość. Oni chcą również, aby przyjechali do nich poeci i aktorzy z Litwy.

— W dniach 13–16 maja odbędą się V Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilnią”, organizowane przez pismo „Znad Wilii” oraz polskich poetów, na które zapraszamy również litewskich kolegów. Jak Pan ocenia tę imprezę?

— Wydaje się, że jest bardzo ważna. Jedną z najważniejszych w tym roku. Istotne jest, żeby również Litwini brali w niej udział, ci, którzy są bliżej kultury polskiej. Ważne są kontakty literackie. Mieszkający na

Litwie twórcy Polacy mają w Polsce wielu przyjaciół, tam wydawane są ich utwory. Wszystkie te kontakty przekształcają się w trwałe wartości kulturalne.

— Związek Pisarzy Litwy chce zaprosić do Wilna laureatkę Nagrody Nobla Wisławę Szymborską.

— Rozmawialiśmy w tej sprawie i z Ambasadą, i z Instytutem Polskim. Ostatecznie zdecydowaliśmy, że zaproszenie wystosuje Ambasada. Bardzo jesteśmy zainteresowani, ażeby gościł Panią Szymborską podczas „Wiosny Poezji”. Dodam, że oficyna „Baltos lankos” szykuje wydanie wierszy laureatki po litewsku.

— Wracając jeszcze do dokonania wydawnictwa Związku Pisarzy Litwy. Ta oficyna wydaje też najwartościowsze książki polskie.

— Chciałbym wymienić kilka tytułów. W 1995 roku wydaliśmy „Zniewolony umysł” Czesława Miłosza, w 1996 — antologię literatury o Litwie pt. „Litwo, nasza matko miła...”, w tym roku powieść Marii Dąbrowskiej „Noce i dnie”. Jeszcze wcześniej wydaliśmy „Śpiewki o dawnych Litwinach do roku 1434” Jana Czechota, która to książka ukazała się w wersji polskiej i litewskiej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Józef Szostakowski

Nieruchomości

Z reprivatyzacją w XXI wiek?

Cena rynkowa gruntów w Wilnie może się równać chyba tylko cenie działek budowlanych w miejscowościach nadmorskich: Połędzie, Nidzie czy Šventoji. Nic w tym dziwnego — nad morzem człowiek płaci, by zyskać zdrowie. Miasto też potrzebuje nowych terenów pod budownictwo; tu każdy metr kwadratowy terenu obcuje solidne dochody. Do Wilna jako do stolicy podążają rzesze nowobogackich, którzy właśnie tutaj chcą zbudować dom (wielkością i grubością ścian nieraz przypominający twierdzę).

Jest też w Wilnie druga kategoria ludzi. To ci, którym władza ludowa odebrała grunta i nieruchomości, albo ich spadkobiercy. Są to ludzie od pokoleń mieszkający na tej ziemi, najczęściej niezamożni. Od początku lat 90., kiedy podjęto ustawę o przywróceniu praw własności do utraconych nieruchomości, jedynie o zwrot gruntów ubiega się ponad 4 tysiące

osób, prawie wszyscy nasi rodacy. Z jakim skutkiem? Raczej mizernym. Prawo własności zostało przywrócone dla 13 proc. pretendentów. Jeżeli nadal w takim tempie będą rozpatrywane sprawy, potrzeba będzie jeszcze lat 100, aby stwierdzić, że ludzie mają prawo odzyskać niegdyś odebraną im własność (albo ekwiwalent). Choć i tak wiadomo, że wielu petentów opuści ten podół i już nie będzie w stanie rościć żadnych pretensji. Zresztą otrzymać prawo do własności nie oznacza jeszcze, że się już własność odzyskało. Sprawa nadal pozostaje przysłowiowym gołębiem na dachu, choć człek chciałby przynajmniej mieć wróbla, ale w garści.

Wielu ludzi, którzy czynią starania do odzyskania gruntów, należy do kategorii osób klepiących biedę. Zwrot własności przeniosłby ich do innej kategorii obywateli; państwo nie musiałoby tracić miliony na programy socjalne, wspierające najniższe uposażonych.

Zyskaliby ludzie, zyskaloby państwo. Straciliby niesumieni urzędnicy, którzy decydują, dać czy nie dać.

Niedawno w Wilnie odbyło się zebranie stołecznego oddziału litewskiego Związku Właścicieli Domów oraz Posesji. Jak podaje prasa, właściciele stwierdzili, że praktycznie nie zwraca się im nieruchomości. Rozczarowani obywatele apelowali, aby zainteresowane osoby, które czują się pokrzywdzone zwłoką z rozpatrywaniem ich spraw, szukali sprawiedliwości, zwracając się do Przedstawicielstwa Unii Europejskiej, które zostało otwarte w Wilnie.

Otóż raz jeszcze potwierdza się stara prawda, że chowanie termometru nigdy nie prowadzi do spadku temperatury.

Józef Szostakowski

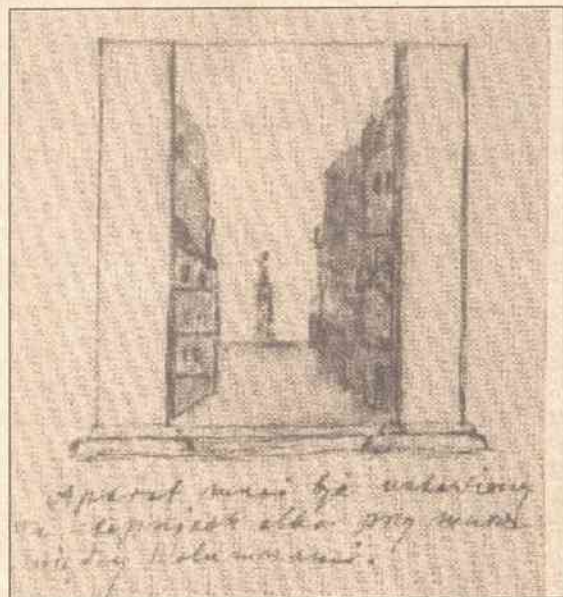
Z historii niezrealizowanego pomnika



Projektowane przez Henryka Kunę ustawienie pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie na osi ul. Mickiewicza przy placu E. Orzeszkowej, 1931

Jak wiadomo, jeszcze przed wojną w mieście nad Wilią miał stanąć pomnik Adama Mickiewicza. Perypetie dziejowe sprawiły jednak, że piękne zamiary zostały jedynie w projektach. Oddają one jednak koloryt tamtych zamiarów i zmagani, aby uwiecznić postać wielkiego Rodaka.

Tak według projektu Henryka Kuny przed wojną miało wyglądać usytuowanie pomnika Adama Mickiewicza przy Placu Elizy Orzeszkowej — na osi ul. Mickiewicza w Wilnie; projekt pomnika i cokółu z płyt granitowych z płaskorzeźbami (większość znajduje się obecnie przy współczesnym pomniku Wieszcza koło kościoła św. Anny); oto jak ulicę Mickiewicza i swe dzieło, zamykające perspektywę przedstawił sam autor pomnika, Henryk Kuna (szkic piórkim w liście do Stanisława Lorentza, pochodzący z 1931 r.).



Płyty dłuta H. Kuny, ułożone przy współczesnym pomniku A. Mickiewicza

Fot. Romuald Mieczkowski

Wśród książek

W książce Koichi Kuyama „Sonety Mickiewicza a sonet rosyjski w dobie romantyzmu” w całości tylko jeden rozdział jest poświęcony twórczości wieszcza polskiego. Jednakże dla autorki niniejszego tekstu jest to wystarczający powód, by zastanowić się nad pewnymi kwestiami.

Rozpatrywanie przez Japończyka wpływu twórczości Mickiewicza na sonetopisarstwo rosyjskie zdaje się perspektywą dosyć osobliwą, ale może jednocześnie stanowić dodatkową zachętę do zainteresowania się tematem. Książka jest zmienioną wersją rozprawy doktorskiej, której obrona odbyła się w 1990 roku na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po kilku latach, w rocznicę urodzin poety, znowu może stanowić źródło nowych, ciekawych spojrzeń na dorobek pisarski wieszcza. Zwłaszcza, że autorem jest osoba osadzona w innej kulturze, której wgląd w dzieła Mickiewicza jest jednocześnie odkrywaniem w nich pewnych elementów tej kultury. A więc, interesujący staje się nie tyle podstawowy temat rozprawy Koichi Kuyama, ile sposób, w jaki został potraktowany przez autora.

Jako pierwsze rodzi się pytanie, dlaczego Japończyk zainteresował się poetą polskim, co więcej — jak wynika z tekstu — zafascynował się nim?

Odpowiedź nasuwa się poprzez skojarzenia i próbę przeprowadzenia analogii między literaturą a muzyką. Powszechnie znane jest zainteresowanie muzyków ze Wschodu, szczególnie z Japonii twórczością Chopina. Konkursy Chopinowskie wygrywają przeważnie artyści z Kraju Kwitnącej Wiśni. Dlaczego? Może właśnie dlatego, że muzyka polskiego kompozytora romantycznego odpowiada ideałowi ich piękna, jest po prostu bliska.

W 1947–1948 r. odbył się pierwszy zjazd muzyków Wschodu i Zachodu. Nie mogli się porozumieć. Ale jeden Wietnamczyk powiedział, że kompozytorem tradycji zachodniej zupełnie nie do przyjęcia dla tradycyjnego muzyka ze Wschodu jest Bach. Z tego powodu, iż używa samych nieistotnych elementów muzycznych, jak harmonia, melodia i rytm. Muzyka Wschodu nie uznaje harmonii, jest monodyczna. Melodia i rytm są, ale to jeszcze nie muzyka. Muzyką jest dopiero to, co się z tym robi — drobne odchylenia od harmonii, niuanse, drżenie głosu. Artyści ze Wschodu nie odchodzą od harmonii, nie odrzucają jej. Sztuka — to dla nich drżenie harmonii, a nie jej czystość. To drżenie zawarł w swojej muzyce Chopin, przepiękny tęsknotą za ojczyzną.

Podobne zjawisko odejścia od wzorca dostrzegł Koichi Kuyama w sonetach Adama Mickiewicza. Podstawowy trzon jego rozprawy stanowi przebadanie problemu zmiany rosyjskiej świadomości genologicznej sonetu, jaka na-

200 rocznica urodzin A. Mickiewicza

Spojrzenie z oddali

stąpiła po lekturze utworów polskiego poety. Otóż sonety Mickiewicza odegrały w dziejach literatury rosyjskiej ważną rolę inspiracyjną. Ukazały nie tylko ponadczasowość gatunku, lecz także jego duże możliwości kreacyjne. Mickiewicz właśnie, zdaniem Kuyama, celowo i odważnie odstąpił od polskiej tradycji sonetopisarskiej.

Jako dowód na to niech posłuży wypowiedź samego poety: „Dzieje literatury powszechnej przekonują, że upadek smaku i niedostatek talentów pochodził wszędzie z jednej przyczyny: z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł, myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje”. A więc, z jednej strony teoretyczna krytyka poetyki normatywnej, z drugiej — poetycka realizacja własnych przymysłów twórcy nad gatunkiem sonetowym, co i mogło przede wszystkim przyciągnąć uwagę badacza japońskiego. Według Kuyama, Mickiewicz był tym, kto odmiotologizował gatunek sonetowy, zaczął uprawiać go z ogromną swobodą, wprowadził dowolność tematyczną. Naukowiec z Japonii przebadał wszelkie zmiany w pojmowaniu gatunku: w odniesieniu zarówno do formy, jak i treści. W dodatku cykle sonetów odeskich i krymskich absolutnie nowym na gruncie literatury. Zawarta w nich jest również kultura i filozofia Zachodu i Wschodu, interesujące ich przenikanie. Książka Kuyama to nie tylko specjalistyczna analiza badawcza,

ale też owoc i świadectwo określonych fascynacji.

Sygnalizując tę pozycję, miło nam poinformować Państwa, że Pan Kuyama odwiedził redakcję „Znad Wilii”, interesował się naszą działalnością, jak też materiałami, dotyczącymi Bronisława Piłsudskiego, osobowość którego od dawna interesuje japońskiego uczzonego.

Teresa Dalecka

Koichi Kuyama. Sonety Mickiewicza a sonet rosyjski w dobie romantyzmu, Stęszew 1996

W Telewizji „Polonia”

Ostatnio dwukrotnie była mowa o naszym piśmie i galerii w telewizji satelitarnej „Polonia”. Z okazji jej 5-lecia gościem jubileuszowego programu „Śniadanie z Anną Wandą Głębocką” była Wanda Mieczkowska. Obok niej w spotkaniu uczestniczył redaktor naczelny „Infotimps”, pisma ukazującego się w Niemczech. Do porannej kawy w studiu telewizyjnym dołączył po pewnym czasie prezes Polskiej Telewizji S.A. Ryszard Miazek, który opowiedział o planach tego kanału, realizowanego dla Polaków na świecie.

Dwutygodnikowi oraz galerii poświęcony 5 kwietnia był również reportaż TV „Polonia” z Wilna, ukazujący się w cyklu „Latarnik”, zaś zrealizowany przez grupę filmową z Wrocławia.

T.B.

O twórczości poety

Stowarzyszenie Przewodników Litwy (Lietuvos gidų gildija) oraz Klub Przewodników Wileńskich w gościnnych progach Instytutu Polskiego w Wilnie zorganizowały spotkanie ze znanym mickiewiczologiem, profesorem Jonasem Riškusem. Jonas Riškus jest m.in. autorem książki o poecie „Adomas Mickėvičius ir Lietuva”.

Około trzydziestu przewodników wileńskich, oprowadzających wycieczki w różnych językach, wystąpiło prelekcji na temat „Litwa w twórczości Mickiewicza”. Profesor skupił uwagę słuchaczy na tych utworach poety, w których wspomina się Wilno i konkretne obiekty: Ostra Brama, Uniwersytet, salon Salomei Becu, matki Słowackiego, kościół św. Kazimierza, Obserwatorium, Ogród Botaniczny, Cella Konrada, Pałac Biskupi, okolice Rossy, Góry Ponarskie. Prelegent opowiadał również o pobycie Mickiewicza w Kownie (słynna dolina Mickiewicza opisana w „Grażynie” i „Konradzie Wallenrodzie”), w Połędze, cytował fragmenty jego utworów dotyczące Kroź, Rumszyszek, Trok i Bordzi (Bijotai).

Co dotyczy miejscowości Bordzie, znajdującej się w obecnym rejonie szylejskim, Klub Przewodników Wileńskich zorganizował do nich wyjazd dla przyszłych przewodników, którzy będą oprowadzać polskie wycieczki. W Bordziach znajduje się Muzeum Dionizasa Poški (Dionizy Paszkiewicz). Swego czasu Bordzie odwiedził Mickiewicz i dziwował się potężnemu dębowi Baublisowi, który potem uwiecznił w „Panu Tadeuszu”.

Obecnie w Bordziach (Bijotai) znajduje się muzeum czynne każdego dnia, z wyjątkiem wtorku.

Józef Szostakowski

Wojna francusko-angielska, a szczególnie zarządzona przez Napoleona blokada Anglii, naraziła na szwank interesy amerykańskie w Europie. Statki amerykańskie, płynące do Anglii, zatrzymywali Francuzi na Atlantyku, a przewożone towary konfiskowano jako tzw. kontribandę. Natomiast amerykańskie towary, przeznaczone dla Francji, objęte były w portach francuskich wysokimi cłami. W tej sytuacji poseł Joel Barlow w Parżu

Am



Jan Damasiewicz. Amerykański poseł otrzymuje wiadomość o zwycięstwie nad francuskimi wojskami w Wilnie

Przy okazji nadarzała mu się sposobność zobaczyć kraj, z którym był już w pewien sposób związany. Otóż dwadzieścia lat wcześniej, przebywając również w Paryżu, doznał się tam od swojego rodaka, Ludwika Littlepage'a, szambelana i sekretarza Stanisława Augusta Poniatowskiego, że król Polski jest bardzo rozmiłowany w sztuce. Joel Barlow, sam poeta, przestał polskiemu królowi za pośrednictwem Littlepage'a swoje pierwsze wielkie dzieło poetyckie pt. „Widzenie Kolumba”. Po pewnym czasie ku swojej radości otrzymał od Stanisława Augusta Poniatowskiego list, datowany 25 maja 1791 roku, w którym król zapewniał o swoim zachwycie przesłanym mu poematem i deklarował, że będzie się starał o przetłumaczenie go na język polski. W ten sposób udało się amerykańskiemu poecie nawiązać korespondencję z królem Polski, którą utrzymywał jeszcze w 1792 roku.

Związki Joela Barłowa z Polakami trwały również po upadku Rzeczypospolitej, o czym świadczy fakt, że np. w roku 1802 zaprzyjaźnił się z przebywającym wówczas w Paryżu Tadeuszem Kościuszką.

Teraz nadarzała się okazja skonfrontowania swoich wyobrażeń o ojczyźnie Kościuszki z rzeczywistością. Jako towarzysza podróży, a zarazem osobistego sekretarza, poseł postanowił zabrać ze sobą swojego bratanka Tomasza, którym opiekował się prawdziwie po ojcowsku od czasu śmierci swojego brata w rewolucji amerykańskiej. Swoją żonę Joel Barlow zdecydował się pozostawić w Paryżu.

Dnia 26 października 1812 roku amerykański poeta-dyplomata ze swoimi bratanek wyruszył własnym powozem w daleką podróż do egzotycznego Wilna. Po przeszło dwóch tygodniach poprzez Frankfurt dotarli aż do Królewca, skąd 11 listopada Tomasz Barlow wysłał list do ciotki, tj. żony Joela do Paryża. W liście tym pisałem m.in.:

„Przybyliśmy do Królewca po całodzienniej jeździe wzdłuż brzegów Bałtyku... Stryj czuje się zupełnie dobrze i choć jechaliśmy przez większą część czasu od chwili wyjazdu z Paryża, dniem i nocą, sądzę, że żaden z nas nie czuje większego zmęczenia, jak wtedy, kiedyśmy po raz pierwszym weszli do powozu”.

Pokonując trasę na wielkim odcinku między Frankfurtem a Królewcem, Amerykanie przejeżdżali przez północne ziemie polskie, ale

z powodu pośpiechu i fatalnych warunków atmosferycznych, niewiele właściwie mogli zobaczyć, a to, co widzieli, nie było zbyt zachęcające. Pisał o tym Joel Barlow w liście z 12 listopada 1812 roku do panny Baldwin. Siostry swojej żony:

„Gdyby nie moje niezwykle zdrowie i duch, podróż byłaby straszna. Patriotyzm mógł zmusić mnie do przypiszenia podróży... Drogi prawdopodobnie nie były tak zniszczone od czasu wojen Wittekinda i Karola Wielkiego, a ciemniejszy nocny nie zdołałbyś stworzyć, ani też wyprosić z nieba wszelkimi modlitwami takich nieustannych deszczów”

Przez kolejnych sześć dni poseł amerykański bezskutecznie czekał w Wilnie na sposobność zakończenia prac nad amerykańsko-francuskim traktatem handlowym. Dnia 4 grudnia 1812 roku do miasta wpadł kurier wojskowy z wiadomością o klęsce Napoleona nad Berezyną i jego pośpiesznym wyjeździe do Polski. W tej sytuacji dalsze oczekiwanie na zakończenie sprawy traktatu nie miało już sensu i poseł Joel Barlow rozpoczął przygotowania do wyjazdu, aby nie wpasć w ręce Rosjan. Jak wyglądał sam wyjazd z Wilna, pisał Tomasz Barlow w liście z 17 grudnia do panny Klary Baldwin:

Inie



„Przekona-
łem się z do-
świadczenia, że
podróżując w Pol-
sce najlepiej mieć
lekki powóz, gdyż
polskie konie,
zwłaszcza na Li-
twie, nie są więk-
sze od szczurów,
tak że trzeba
znacznej ich ilo-
ści, aby mogły ci-
gnąć powóz. Na
dowód prawdzi-
wości tego opo-
wiem, co zdarzy-
ła się nam i duni-
skiemu postowi w
dniu wyjazdu z
Wilna. Mieliśmy
wyjechać razem 5
grudnia o godzi-
nie 9 rano i zamó-
wiliśmy konie na
tę godzinę, osiem
do jego powozu, a
sześć do naszego,
gdyż jego był ci-
ęższy. Duński po-
sęt wyjechał, a w
kilka minut po-
tem próbowali

ografia z roku 1812

śmy ruszyć za nim, ale nasze sześć koni nie mogły wyciągnąć nas z miasta; upadły na ulicę, a nasz poczytlił uciek! Byliśmy aż do 3 godziny na ulicach Wilna, nim dostaliśmy konie dosyć silne do pociągnięcia wozu. W końcu gubernator miasta przysłał nam 6 dobrych koni od artylerii i wtedy mogliśmy już bardzo dobrze jechać. O godzinie 5, około 10 mil od Wilna, spotkaliśmy posta duńskiego u stóp małego wzgórza; do jego pojazdu było zaprzężonych 13 koni, a mimo to nie mógł ruszyć dalej. Pożyczliśmy mu jeszcze trzy, co razem robi 16. Dopiero wtedy mógł wydrapać się na wzgórze, a że nie było więcej wzniesień gruntu, aż do następnej stacji podróży- wał bardzo dobrze”

Podróż z Wilna do Warszawy opisał Tomasz Barlow w liście do stryjenki, pisanym w Warszawie 13 grudnia 1812 roku:

„Cesarz przybył do Wilna dnia 6 grudnia, dzień po naszym wyjeździe. Jest on obecnie w drodze do Paryża, dokąd, jak przypuszczam, przyjedzie przed tym listem, gdyż podróżuje noca i dniem bez strazy. Wyminął nas w drodze i zabawiał w Warszawie tylko cztery godziny. Na szczęście, nie pozostaliśmy dłużej w Wilnie, gdyż wedle doniesień, Rosjanie są już tam, a droga między tym miastem a Wilnem nie jest już bezpieczna. Druga noc po naszym wyjeździe z Wilna była najzimniejsza, jaką pamiętam, a jechałismy całą noc bez wysiadania z pojazdu; termometr Fahrenheita stał na 13 lub 14 stopniach niżej zera, to jest 45 lub 55 stopni niżej punktu marnięcia. Nigdy jeszcze nie czulem tak siarczystego mrozu, jak wówczas. Trwało to tak przez dwa dni, ale teraz powietrze jest już bardziej umiarkowane. Drogi są obecnie bardzo dobre, gdyż są pokryte śniegiem i gładkie. Przekroczyliśmy Niemni, tym razem w Grodnie, około 150 mil po tej stronie od Wilna, a ponieważ most był zniszczony, musieliśmy przejechać po lodzie”.

Niestety, w czasie dalszej podróży zamiast spodziewanych najwęższych odmożeń nosa, Joel Barlow nabawił się zapalenia płuc, które skończyło się dla niego tragicznie. Pisało o tym Klara Baldwin w Paryżu 16 lutego 1813 roku w liście do żony prezydenta Stanów Zjednoczonych Jamesa Madisona:

„Cierpienia jego po wyjeździe z Wilna od silnego mrozu, wielkich mas śniegu i z braku choćby lichej chaty jako schroniska na nocleg, zmusiły go do ciągłej podróży i żywienia się w tym czasie zmarzłym chlebem i picia zamrożonego wina — rozmary listu nie pozwalają mi na opisanie wszystkiego; tylko nieliczne natury, niezwykle silne, mogłyby to znieść bezkarnie. Choroba zmusiła go do zatrzymania się w Zamowcu koło Krakowa w Pol-

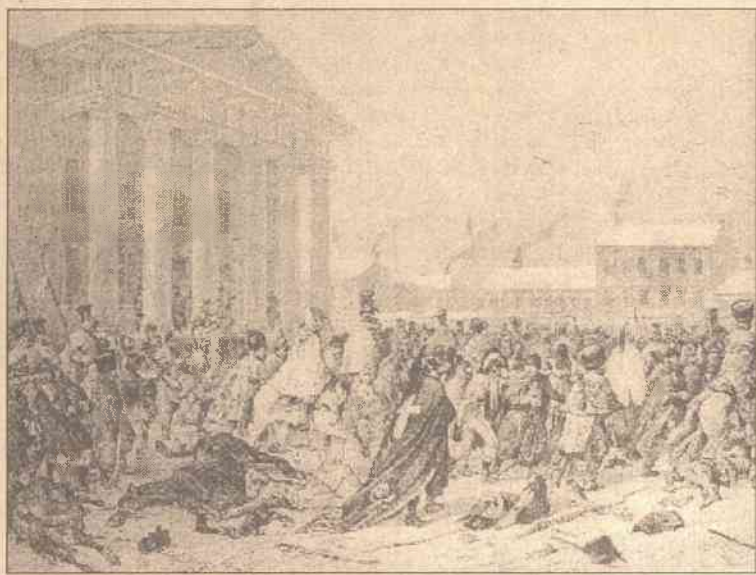
Dokończenie na str. 7

Tym razem część swojej kolekcji prezentuje legnicki Satyrykon, a okazją jest niedawny prima aprilis.

Satyrykon od momentu założenia przed 21 laty przeszedł ogromną transformację, od imprezy lokalnej — wystawy rysunków satyrycznych środowiska wrocławskiego — poprzez ogólnopolską wystawę do międzynarodowego konkursu. Legnica była przez dłuższy czas jedynym miejscem spotkań polskiej satyry. Dzisiaj Satyrykon jest konkursem otwartym nie tylko dla rysowników, grafików, ale też malarzy, rzeźbiarzy, plakacistów i fotografików z całego świata. Celem imprezy jest prezentacja aktualnych tendencji i osiągnięć polskiej i obcej satyry w plastyce i fotografii.

W Wilnie zobaczyć można nagrodzone prace wielu autorów, w tym Statysa Eidrigėvičiausa, pochodzące z ostatnich 10 lat. W większości są to plakaty. Przedstawiono również medale, które od 1982 r. są wręczane nagradzanym uczestnikom konkursu. Każdy z nich jest wykonany przez znanych rzeźbiarzy.

Prace malarzy, grafików, fotografów, które trafiły do Wilna, są bardzo różnymi propozycjami interpretacji obszarów życia społecznego, politycznego, obyczajowego. Ich autorami są artyści z wielu krajów, łączą zaś je takie elementy, jak głębia metaforyki, czytelność znaków i symboli. Najbardziej zaś przemawia zawarty w nich intelektualizm.



Jan Damel. Armia Francuzów na Placu Ratuszowym. Litografia z roku 1812

Kilka dni później amerykański poseł ze swoim bratankiem wyjechał na teren Księstwa Warszawskiego, gdzie w miarę zbliżania się do Wilna, co ruz obserwowali sceny, świadczące o toczącej się niedaleko stąd wojnie. Pisał o tym Tomasz Barlow z Wilna w liście z 20 listopada 1812 roku:

„Przybyliśmy tu 18, w trzy tygodnie po wyjeździe z Paryża... Pisałem Wam z Królewca, że nie mieliśmy mrozów, ale zaraz tego samego wieczora powietrze nagle zmieniło się i następnego dnia, kiedyśmy wyjeżdżali, ziemia była zamarznięta dostatecznie, by utrzymać nasz powóz. (... Dotychczas zawsze mieliśmy łózką, gdziekolwiek zatrzymaliśmy się na noc, ale teraz zaczynają one być niemożne, wobec czego musimy ścieścić sobie legowisko ze słomy, o ile szczęście posłuży nam znaleźć ją gdzie. Przeprowadiliśmy się przez Niemen w Kownie rankiem 17 listopada. Dojechalismy do mostu w nocy, a ponieważ rogatka była już zamknięta, musieliśmy spać w naszym powozie na moście... Kowno jest pierwszym miastem, które trafiliśmy w Rosji, a raczej w tej części kraju, która należała do Rosji przed obecną wojną. Jest ono pełne żołnierzy, a oprócz należących do miejscowej załogi, spotkaliśmy wielką liczbę chorych i rannych żołnierzy wracających z armii. Po drugiej stronie rzeki, między Kownem a Wilnem, kraj jest wszędzie zniszczony i wiele domów leży w gruzach. Ludność wygląda bardzo ubogo i nieszczęśliwie, gdyż chaty są tak otwarte, że wystawiają mieszkańców na śnieg i deszcz... Wilno liczy około 37 000 mieszkańców i niektóre jego części są porządnie zabudowane, ale zapewnienie sobie środków utrzymania życia jest prawie niemożliwe. Cesarz spodziewany jest tu za kilka dni i jest możliwe, że miasto będzie jego główną kwatery podczas zimy”.

Tydzień później młody Barlow w kolejnym liście zawarł opis Wilna. Dnia 29 listopada 1812 roku pisał:

„Jesteśmy w hotelu, który został zarezerwowany dla zagranicznych gości i gdzie kilku z nich mieszka. Duński poseł, który jest bardzo miłym człowiekiem, mieszka na tym samym piętrze, co my — i jemy przy tym samym stole. Wilno jest o wiele większym i ładniejszym miastem niż sobie wyobrażałem. Domy są przeważnie z kamienia, a niektóre kościoły są bardzo piękne. Miasto położone jest w dolinie, a tuż pod bramami jego płynie Wilna, mała, rwąca rzeka, która dostarcza znakomitych ryb. Wzgórza ze wszystkich stron są bardzo wysokie, a niektóre są ukoronowane ruinami starych baszt lub obwarowań, co wygląda prawdziwie romantycznie”.



Rys. Sławomir Burzyński

Występ Fatygi

Na scenie Pałacu Łącznościowców w Wilnie Agnieszka Fatyga zaprezentowała się jako piosenkarka, aktorka, kompozytorka i autorka tekstów. Swoim występem wywołała wiele emocji, poruszyła publiczność.

Jest absolwentką Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie oraz Wydziału Operowego Akademii Muzycznej w Warszawie. Posiada też dyplom średniej szkoły muzycznej w klasie fortepianu. Wszystkie te umiejętności wykorzystuje podczas występów, tworząc własny manifest artystyczny, w którym jej duże możliwości doskonale uzupełniają się.

W Wilnie na powitanie zaśpiewała „Stacyjkę Zdrój”, piosenkę pasującą do każdego miejsca, gdzie się zatrzymuje, gdzie bywa po raz pierwszy, musi się oswoić z publicznością, której nie zna. W przypadku grodu nad Wilią oswojenie nastąpiło szybko, bo to i publiczność w większości polskojęzyczna, i orientacja w sytuacji Polski nienajgorsza. W stan zadumy Agnieszka Fatyga wprawiała widownie, wykonując piosenki z Kabaretu Starszych Panów oraz pieśni

J.Brella, za które otrzymała w 1985 r. na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu Główną Nagrodę Telewizji Polskiej. Rozbawiała publiczność, opowiadając znane większości kawały, jednak dobry sposób ich prezentacji powodował entuzjastyczny odbiór. Humor polityczny również nie trafiał w pustkę. Tu punkty należy przypisać dobrze zorientowanej widowni.

Jej recitał przypominał dobrze przygotowaną lekcję, podczas której uczniom nie pozwala się na nudę, tylko utrzymuje się ich uwagę w ciągłym skupieniu: piosenka na powitanie, trochę powagi, trochę humoru, dawka refleksji i znowu żarty, na koniec piosenka pożegnalna. Widz pozostał w ten sposób w stanie zadumy i zadowolenia.

Duża frekwencja podczas koncertów organizowanych przez Instytut Polski pozwala wysnuć pewne wnioski. Otóż ten typ prezentacji kultury polskiej ukazuje się być dla widzian bardzo atrakcyjny, pozwala na przeżycie głębszych uczuć i przy okazji zapoznanie się z interesującym aktorstwem i piosenkarstwem.

Teresa Dalecka

Biuletyn Instytutu

Instytut Polski w Wilnie w końcu marca br. wydał biuletyn informacyjny w języku litewskim „Lenkų instituto informatorius” („Informator Instytutu Polskiego”). Wydawnictwo ma na celu informowanie społeczeństwa Litwy o danych i krótkiej charakterystyce imprez kulturalnych.

Sygnalizowany druk zawiera chronologiczny wykaz imprez, które Instytut wspólnie z ośrodkami kultury Polski i Litwy planuje przeprowadzić w okresie do 30 czerwca 1998 r. Planuje się odbyć kilkadziesiąt imprez, w tym w dniach 3–31 maja szeroki program „Dni Poljskich”. Natomiast już od 24 kwietnia rzeczony Instytut wraz z

Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie, w Polskiej Galerii Artystycznej organizują wystawę „Polska sztuka współczesna” ze zbiorów muzeów miasta, obrazującą drogi rozwoju sztuki w przeciągu ostatnich dwóch dekad.

Natomiast już 16 i 17 kwietnia w Wilnie odbędą się spotkania z Edwardem Ruszczycem, redaktorem „Dziennika” malarza Ferdynanda Ruszczyca (1870–1936) i wnukiem artysty.

J.Sz.

У КАПЦЮРОХ Г. П. У.



Na Sołówkach

Po przyjeździe do Wilna Alachnowicz szukał możliwości opublikowania wrażeń z pobytu na Wschodzie. Poszedł do chadeckiej „Krynicy”: „Rozkładają ręce. Brakuje miejsca. Pismo ma pełno materiałów. Może, we właściwym czasie, później” — takie było przywitanie ostrożnych polityków. Poszedł do redaktora „Słowa”: „za-proponowano drukowanie u nich wspomnień. Godzę się. Piszę. Piszę prawdę — wspominał. — Trzymam się zasady: nie zgęszczać farb”. Napisane odcinki tłumaczył na rosyjski i wysyłał do gazet: wileńskiej „Nasze Wzroś”, paryskiej „Woźroźdenija” i charbińskiej „Nasz Put”.

Swoim sumptem wydał książkę „Siedem lat w szponach GPU”, drugie wydanie swoim nakładem wydał w Warszawie pt. „Prawda o Sowietach”.

W 1937 wydał „U kapciuroch GPU”, którą przetłumaczył z języka polskiego na białoruski, zamieszczając zdjęcie z Sołówek z roku 1929 i aktualne — z 1937. Książka ukazała się po ukraińsku, włosku, portugalsku, łącznie w siedmiu językach.

„Ja sam zajmowałem się kolportażem książki — wspominał autor. — Rozdawałem po kilka egzemplarzy do księgarni wileńskich”.

W tym miejscu osobista dygresja. Pracowałem wówczas w księgarni J. Girszowskiego w Wilnie, przy ul. Zamkowej 13. Obecnie nie pozostał po niej żaden ślad (fronton przebudowano i zmieniono numerację domu). Zapamiętałem autora, który prosił o umieszczenie książki w witrynie księgarni. W dowód wdzięczności wręczył mi jej egzemplarz.

Alachnowicz rzeczywiście pisał bez zgęszczania farb; dla jednego był zbyt mało antysowiecki, dla innych była to faszystowska propaganda. Podobnie było podczas II wojny światowej, gdy drukował ja miński dziennik. Po wojnie wydano ją w Mińsku w poszerzonej wersji z życiorysem autora i omówieniem jego twórczości oraz w Warszawie w wersji przedwojennej. Niezależnie od naszego do niej stosunku, jest to dokument historyczny.

Mistyfikacja Maksyma Tanka

Związany z Wileńszczyzną Tank w książce „Kartki kalendarza” utrwalił obraz ostatnich pięciu przedwojennych lat. Zawierają one interesujące szczegóły o wileńskim życiu literackim w latach 1935–1939. Dwukrotnie wspomina Alachnowicz i za każdym razem mija się z prawdą.

W „Kartkach” pod datą 2 stycznia 1936 roku jest zapis:

„Swatowska policja rozpowszechnia wspomnienia P. Alachnowicza z Sołówek. Chłopczy śmieją się, że autor zamieścił w tej książce dwie fotografie — jedną sołowiecką, drugą wileńską — i że na pierwszej wygląda znacznie lepiej. Książkę wkrótce nasi zajadli palacze, nawet jej nie doczytawszy, zużyli na skręty”.

Na początku 1936 policjanci w Swatkach nie mogli rozdać książki „U kapciuroch GPU”, wydanej w roku 1937. Wspomniane fotografie są

Na niwie działalności białoruskiej

Alachnowicza droga życia ciernista (3)

Zenowiusz Ponarski — Toronto

podpisane: P. Alachnowicz na Sołówkach w 1929 i w Wilnie w — 1937 roku.

Pod datą 10 października 1937 roku pisze o człowieku, który „zaprzędał swoje zdolności i duszę diabłu Ostrowskiemu i różnym bankrutom z A. Alachnowiczem na czele”. Białoruski tekst i tłumaczenie polskie przy tym fragmencie nie mają żadnego przypisu. Przekład rosyjski posiada natomiast przypis Tanka: „Ostrowski, Alachnowicz — białoruscy nacjonaliści, współpracujący z defensywą” (przypis autora), tj. z policją polityczną).

O jego nieobiektywności świadczy zapis z 29 sierpnia 1939. „Wreszcie dostałem numer 75 „Sygnałów”... z zainteresowaniem przeczytałem artykuły Dremy, Szymy i Putramenta”. Oczywiście, artykuły te, a zwłaszcza Putramenta „Maksym Tank i poezja białoruska” mogły go zainteresować. Czyżby mniej ciekawe były artykuły A. Łuckiewicza o literaturze białoruskiej i muzeum im. J. Łuckiewicza, J. Stankiewicza o dziejach języka białoruskiego, F. Alachnowicza „U kolebki teatru białoruskiego”?

1939 — 1941

Gdy Armia Czerwona wkroczyła do Wilna, uciekł na Litwę. „Schował się w ciężarówce wojskowej, odrywając rondo od swego kapelusza, izby z daleka wyglądał w hełmie — pisał Józef Mackiewicz. — W Kownie okazał się bez dokumentów i zapomogi. Karol Zbyszewski i ja poświadczaliśmy jego tożsamość”.

W tym czasie, kiedy w Kownie uciekinierzy jakoś się urządzali, w Wilnie dokonano wielu aresztowań. Aresztowano lidera białoruskiego ruchu narodowego A. Łuckiewicza, byłego senatora W. Bogdanowicza, działaczy — A. Trepkę, J. Paźniaka, W. Gryszkiewicza, S. Busela i wielu innych, z Litwinów — R. Mackonisa i K. Staśysa.

Do Wilna Alachnowicz wrócił po wkroczeniu doń armii litewskiej. Przedtem wywieziono wszystkich więźniów, po których ślad zaginął. Wrócili tylko Staśys i Mackonis z więzienia w Białymstoku, dokąd zdążyli trafić. Swęj obecności w Wilnie nie afiszował.

W przededniu nadchodzących wydarzeń adwokat M. Szkielonek w imieniu niektórych działaczy białoruskich udał się do konsula Niemiec w Kownie ze spisem osób, które zamierzały opuścić Wilno w przypadku zajęcia go przez bolszewików. Spis aprobowano, a w nim — przez zapomnienie lub celowo — pominięto jego nazwisko, mimo że był najbardziej zagrożony, jako więzień Sołówek.

„Gdy pewnego wieczora 1940 r. na ulicach Wilna niespodziewanie ujrzeliśmy sówieckie czołgi, jak wariat uciekłem. Wraz z trójką Białorusinów — bez porozumienia z poselstwem Niemiec w Kownie przekroczyłem „zieloną” granicę do Niemiec — wspominał. — Po zamknięciu nas do więzienia w Suwałkach, ich zwolniono do Niemiec, gdyż byli od mnie mądrzejsi i wcześniej załatwili formalności, a mnie odesłano z powrotem. Kierując się gwiazdami, przekroczyłem granicę już pilnowaną przez bolszewików”. Zatrzymany przez chłopów za Kalwarią, uciekł od nich, gdy dowiedział się, że zamierzają go przekazać Rosjanom.

W Wilnie początkowo się ukrywał, a potem pojechał do odległych o 60 km Olkienik. Podjął pracę wartownika. Nie ma w tym nic dziwnego, że pierwsze wybuchy bomb niemieckich wydały mu się „rajską muzyką”, jak później napisał.

„Biełaruski Hołas”

Został redaktorem tygodnika „Biełaruski Hołas”, który ukazał się 1 marca 1942 r. Jak pisał J. Mackiewicz, dobrze zorientowany w stosunkach miejscowych: „Boże! — skarżył się — czego oni ode mnie chcą, ja nigdy nie byłem publicystą w czystym tego sło-

wa znaczeniu. Ja jestem stary. Rozpalał się tylko, gdy pisał o bolszewikach, poza tym obchodził go teatr. Był niewątpliwym patriotą, kochał Białoruś na prawdę, starą, uczciwą miłością romantyczną, którą wyssał z wieku XIX — relacjonował Mickiewicz — Za jakiś głupi błąd korektorski Niemcy aresztowali go i przetrzymali kilka dni w Gestapo. Coraz chętniej pił produkowany wówczas wszędzie samogon”.

W „B.H.” opublikował nową wersję „Na Antakali” i kilka opowiadań.

W tym czasie sztuki jego grano na scenach Białorusi. Teatr w Mińsku na początku lipca 1943 wystawiał komedię „Pan minister”. Podczas przedstawienia miał być obecny Komisarz Generalny Białorusi, W. Kube. W teatrze wybuchła bomba. Zginęło 13 osób (wśród nich syn poetki Arseniewej, J. Kuszel) i sto osób było rannych. Komedia zakończyła się tragedią, a Kube miał szczęście, gdyż nie był w teatrze.

W ostatnim okresie napisał 6-aktową groteskę z prologiem „Kruć, nie kruć — trzeba pomiaru”, wystawioną przez witebski teatr w Nowogródku. Napisał wspomnienia publikowane w białoruskim piśmie.

Mimo, że współpracował z Niemcami, utrzymywał kontakty z podziemiem polskim, uczestniczył w dwustronnych rozmowach.

Egzekucja

W lipcu 1942 roku Alachnowicz napisał: „Czy okropności kończą się? Nie wiadomo? Chyba się zakończyły, bo i życie dobiega do kresu. Chociaż — nie pewnego: możliwe, iż los, który tak ze mną obchodził się bezwzględnie, nie dać mi jednak zginąć ostatecznie, dla mnie chowa jeszcze coś w zanadru, w ostatnim zagrobie finalnym. Br! Uchodź Boże!”.

Los nie był łaskawy dla redaktorów wileńskich pism: 16 marca 1943 roku został zastrzelony redaktor naczelny „Gońca Codziennego” Czesław Ancerowicz przez partyzantów polskich; dzień później Niemcy aresztowali redaktora pisma „Naujoji Lietuva” Rapolasa Mackonisa, którego wysłali do obozu w Sztuthofie. W Mińsku w listopadzie tegoż roku zginął W. Kozłowski, redaktor „Białoruskiej Gaziety”.

Los chował w zanadru niespodziankę dla Alachnowicza, mieszkającego przy ul. Jasińskiego, na parterze domu mieszkalnego, niedaleko Gestapo. Wieczorem 3 marca 1944 roku, jak wynika z relacji Józefa Mackiewicza: „... przed ósmą, drzwi jego mieszkania, które wychodziły na parterową sień domu, nie oświetlono. Uliczka w tym miejscu była wąska, przyćmiona rozrosłymi klonami. Wie-

czór bezksiężycowy. Jesień. Drzwi zamknięte na zasuwę i klucz. — Piesek zaszczekał — „Kto tam?” — pyta żona Alachnowicza. Odpowiedział głos męski, spokojny, czystą białoruszczyzną wschodnią, że przyjechał z Mińska w ważnej sprawie do Alachnowicza. Wszedł dorodny mężczyzna, młody, grzeczny, uśmiechnięty”. Z dalszej relacji J. Mackiewicza wynika, że zabójca oddał dwa strzały z automatycznego pistoletu i z mieszkania wycofał się tyłem, namacał zasuwę, spokojnie, zimno otworzył drzwi.

„NKWD miał najdokładniejszy rozkład mieszkania i każdy w nim szczegół. Wszystko było przewidziane, skalkulowane, obliczone. Godzina ósma, to godzina policyjna wówczas, ciemność bezksiężycowa. Ciasna uliczka, klony, wystraszone, zdziczałe miasto — pisał Mackiewicz — Trzasnął drzwiami i — wszelki ślad po nim zaginął”.

Ślad nie zaginął. Odnalazł się w Moskwie. Jak wynika z raportu litewskiego sztabu partyzanckiego, opublikowanego w 1982 r.: „15 marca 1944 partyzanci donieśli, że w Wilnie zastrzelili redaktora odpowiedzialnego gazety w języku białoruskim, wydawanej przez Niemców „Biełaruski kołos” F. Alachnowicza. Tej akcji dokonała dywersyjna trójka, dowodzona przez J. Simanavičiusa (Petraitisa)”.

Biogram Simanavičiusa podają wszystkie trzy litewskie encyklopedie sowieckie (3, 4 i 13-tomowe), najpełniej — trzytomowa. Dowiadujemy się z niej, iż partyzant za udział w puczu zwolenników Voldegarisa w 1934 roku był skazany na 10 lat więzienia, na mocy ułaskawienia wyszedł w 1937. Przez pewien czas pozostawał bez pracy. W czasie okupacji niemieckiej ukrywał się, zaś w roku 1942 nawiązał kontakt z komunistami, został członkiem partii. W latach 1943–44 — dowódca sowieckiego oddziału partyzanckiego „Mściciel”. Po ukończeniu w 1950 roku szkoły partyjnej został działaczem gospodarczym w Wilnie.

Pośmiertne pokłosie

Alachnowicz kuśił swój los, wskazując swój adres i sposób kontaktowania się z nim. W styczniu 1943 napisał: „W sprawie nut do sztuki „Na Antakali” zwracać się do autora: Wilno, ul. Jasińskiego 18 m. 4a”. Natomiast w październiku wystąpił przeciwko komisarzowi oddziału partyzanckiego, Manochinowi, kadrowemu pracownikowi NKWD, u którego — jak napisał — leżały na stole „Biełaruski Hołas” i moskiewska „Wolna Polska”. Nie wykluczone, że Simanavičius dokonał zama-

chu na zlecenie towarzyszy białoruskich.

Po śmierci ukazał się nekrolog w „Gońcu Codziennym”, podpisany przez redakcję „Bieł. Hołasa”. „Naujoji Lietuva” w kilku numerach przedstawiła jego sylwetkę, wraz ze zdjęciem, omówiła jego twórczość: „Jeśli porównać F. Alachnowicza do naszych dramaturgów, to najbardziej do Petrasa Vaičiūnasa, chodzi o obfitość utworów, jak i ich popularność”. Napisano, że „... jako ochotnik wstąpił do zbrojnych białoruskich jednostek Organizacji Todta i w nich służył”.

„Paneviežo Balsas” porównał go do Moliera. „Karys” przedstawił jego twórczość, podkreślił, że sztuki jego grano w latach 1919–23 w białoruskich jednostkach armii litewskiej i przypomniał, że syn jego służy w organizacji Todta.

Sergiusz Piasecki, w latach 1919–21 pracownik polskiego wywiadu na Białorusi, a podczas wojny uczestnik polskiego zbrojnego podziemia na Wileńszczyźnie (zamach na redaktora Ancerowicza został przez niego zorganizowany), tak napisał o przyczynach jego śmierci: „Z nim bolszewicy mieli dawne porachunki. Siedział u nich w konclagierze na Sołówkach. Potem opisał to. Poza tym należał do Komitetu Białoruskiego. Pisał w białoruskiej prasie — i Piasecki stwierdza. — Moim zdaniem, zlikwidowano go nie dlatego, że dla nich aktualnie był szkodliwy, lecz dla terronu. Dla zastraszania innych, że ich ręce daleko sięgają”.

Franciszka Alachnowicza pochowano na cmentarzu ewangelicko-reformowanym, istniejącym w Wilnie od 1809 roku, położonym przy ul. K. Kalinowskiego, bardzo starannie wtedy utrzymywanym i troskliwie pielęgnowanym.

Powstaje pytanie, dlaczego katolik Alachnowicz nie spoczął na cmentarzu katolickim. Odpowiedź jest oczywista. Z tego samego powodu, dla którego J. Piłsudski poślubiając rozwódkę, zmienił katolickie wyznanie na ewangelickie.

Spółeczność białoruska pamiętała zdarzenie sprzed kilku miesięcy, gdy ks. Z. Ignatavičius odmówił w Mińsku dokonania ceremonii katolickiego pogrzebu, zabitemu w grudniu 1943 roku burmistrzowi, prof. W. Iwanowskiemu, albowiem: „... burmistrz, chcąc poślubić inną kobietę, porzucił swą pierwszą żonę i wyrzekł się wiary katolickiej”.

Cmentarz ewangelicki w Wilnie w latach sześćdziesiątych zlikwidowano i na tym terenie wzniesiono Pałac Słubów. Wraz z grobami profesorów uniwersytetu, Wawrzyńca hr. Puttkamera, męża Maryli Wereszczakówny, znieśiono wszystkie groby.

Nie spełniło się pragnienie sprzed dwudziestu pięciu lat, wyrażone w wierszu „Jak ja pamru...”

„Gdy umrę ja — przebijcie serce
moje kółkiem.

Osinowym kółkiem na wylot prze-
bijcie.

I głęboko w ziemi mój trup zakop-
cie.

Kamień na górę jeszcze na grób mi
zwalcie.

Abym wstać nie zdołał...”

(Dokończenie, pocz. w nr 6)

Piórem i tuszem



IV Światowa Konferencja Gospodarcza Polonii

Warszawa - Pułtusk
20-21 czerwca '98

DZIEŃ PIERWSZY, SOBOTA, WARSZAWA HOTEL VICTORIA

Część plenarna 9⁰⁰ - 12⁰⁰

Wystąpienia plenarne najwyższych dostojników państwowych na temat stanu gospodarki, trendów rozwojowych i propozycji współpracy dla Polonii

Uroczyste otwarcie Konferencji.

Pan Doktor Zbigniew Brzeziński
Ksiądz Tadeusz Pieronek Sekretarz Generalny Episkopatu Polski

Tematy plenarne

Profesor Leszek Balcerowicz Przewodniczący KERM Wicepremier, Minister Finansów
"Warunki dalszego rozwoju gospodarczego w Polsce w aspekcie wzrostu konkurencyjności i przedsiębiorczości firm w polityce gospodarczej lat 1998 - 99"
Sesja pytań

Pan Radosław Sikorski Podsekretarz Stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych
"Udział Polonii w rozwoju gospodarczym Polski oraz jej rola w promocji Kraju na świecie"

Pan Emil Wąsacz - Minister Skarbu
"Powszechna prywatyzacja średnich i małych przedsiębiorstw korzystna oferta współpracy inwestycyjnej, technologicznej i kooperacyjnej dla potrzeb rynku krajowego i eksportu"
Sesja pytań

Profesor Jerzy Kulesza - Pełnomocnik Rządu ds. reformy administracyjnej
"Reforma administracyjna Państwa; zmiany w dysponowaniu środkami budżetowymi, wzrost i umacnianie gospodarczej roli samorządu"

12⁰⁰ - 13⁰⁰ Lunch

Po południu pierwszego dnia planujemy przeprowadzić spotkania "Instytucje dla Przedsiębiorstw" w postaci 10 paneli tematycznych. Ich celem jest przedstawienie Polonijnym uczestnikom szans i możliwości współdziałania, jak również stworzenie klimatu do swobodnej dyskusji.

DZIEŃ DRUGI, NIEDZIELA, PUŁTUSK DOM POLONII

Program:

Spotkania "Przedsiębiorstwa dla Przedsiębiorstw" (początek sesji godz. 10⁰⁰) - możliwość wyboru 8 z 24 godzin spotkań o tematyce branżowej, prowadzonych przez praktyków z Polski i z zagranicy, będących prezentacją konkretnych zagadnień tematycznych obejmujących sektory gospodarki *Usługi, Handel, Przemysł*

Całodzienna Wystawa Polskich Przedsiębiorstw na dziedzińcu Domu Polonii uroczyste uhonorowanie przez prestiżowy polski magazyn Home & Market najlepszej prywatnej wyższej szkoły ekonomicznej przyjęcie w plenerze z atrakcjami

IV Światowa Konferencja Gospodarcza

Sobota, Warszawa Hotel Victoria

Panele tematyczne "Instytucje dla przedsiębiorstw" 13⁰⁰ - 15⁰⁰ i 15⁰⁰ - 16⁰⁰

Spotkania będą się odbywały równolegle w czterech salach - uczestnicy konferencji będą mogli wziąć udział w dowolnie wybranych 2 z 8 paneli zgodnie z interesującymi ich zakresami tematycznymi:

"Gałęzie wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej a sytuacja w Polsce efektywne enklawy polskiego biznesu zdolne do sprostania wymaganiom rynku zagranicznego"

Ministerstwo Gospodarki - dr hab. Zofia Wysocka-Radca Ministra

"Promocja polskiej Gospodarki. Inwestycje zagraniczne i ich wpływ na gospodarkę Polski"

Państwowa Agencja Inwestycji Zagranicznych Roman Kornacki Dyrektor

"Obszary rozwoju regionalnego Unii Europejskiej - wspieranie rozwoju regionów słabiej rozwiniętych, miejsca opłacalnych inwestycji, stymulowanie zmian strukturalnych"

Urząd Komitetu Integracji Europejskiej Piotr Żuber - Wicedyrektor

"Polityka informacyjna w Polsce przepływ informacji ekonomicznej pomiędzy przedsiębiorstwami w kraju i za granicą" (na zrealizowanym przykładzie współpracy)

Izba Przemysłowo-Handlowa Inwestorów Zagranicznych dr Andrzej Polackiewicz Dyrektor Zarządu UNIDO Michał Czub Expert ds. inwestycji

"Szkolenia dostosowawcze do standardów Unii Europejskiej możliwości zmian kultury organizacyjnej polskich przedsiębiorstw w oparciu o wzorce europejskie"

Urząd Komitetu Integracji Europejskiej Władysław Majka Wicedyrektor

"Przemysłowy transfer technologii perspektywy rozwoju rynku technologii w Polsce przy udziale Polonii"

Agencja Techniki i Technologii Janusz Dłuziński Pełnomocnik Prezesa

"Polski rynek papierów wartościowych, regulacje, instrumenty, uczestnicy rynku, możliwości inwestycyjne"

Komisja Papierów Wartościowych i Giełd Jacek Socha - Przewodniczący

"Restrukturyzacja polskiego przemysłu z sektora średnich przedsiębiorstw narzędzia stymulowania zmian strukturalnych w przemyśle, możliwości udziału w inwestycjach i udzielenia pomocy ukierunkowanej na transfer technologii, promocje eksportu"

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Stanisław Padykuła Wiceprezes Zarządu

Uczestnicy

ok. 400 osób z 40 krajów świata

- właściciele i dyrektorzy firm z sektora średnich i małych przedsiębiorstw,
- przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej,
- dyrektorzy firm państwowych będących w fazie restrukturyzacji

Możliwość nawiązania bezpośrednich kontaktów gospodarczych z polskimi przedsiębiorcami z całego świata, pełna informacja na temat atrakcyjnych i bezpiecznych gałęzi polskiej gospodarki

po szczegółowy program oraz kartę zgłoszenia zadzwoń 0048-22/ 651 56 66, zobacz www.polonia.info.pl

Początek na str. 5
sce. I tu, po raz pierwszy od czasu wyjazdu z Warszawy, znalazł dobry dom, dobre łóżko, grzeczną i troskliwą rodzinę oraz wszelkie wygody, jakich wymagało jego położenie, z których braku musiał podróżować, choć nie mógł; było to jednak za późno".

W taki oto nieoczekiwany sposób zakończyła się dyplomatyczna podróż Joela Barlowa w 1812 roku. Jego ciało spoczęło na zawsze w polskiej ziemi na cmentarzu w Żarnowcu. W jakiś czas potem na jego grobie stanął kamienny nagrobek ufundowany przez jego żonę. Ona sama natomiast jesienią 1813 roku ze swoją siostrą i Tomaszem Barlowem powróciła do Stanów Zjednoczonych.

W okresie międzywojennym polonijny historyk Mieczysław Ha-

iman podjął starania o odszukanie grobu Joela Barlowa. Z jego inicjatywy Marian Weber i Józef Białynia Chołodecki z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów z siedzibą we Lwowie odnaleźli w kruchcie kościoła żarnowieckiego pamiątkową tablicę, ufundowaną prawdopodobnie również przez wdowę, z łacińskim napisem:

"Joel Barlow, pełnomocny minister Stanów Zj. Ameryki przy cesarzu Francuzów i królu Włoch, zmarł tu w podróży 26 grudnia 1812, przeżywszy 56 lat".

Natomiast pomnik na grobie Joela Barlowa, według oświadczeń

najstarszych mieszkańców Żarnowca, rozsypał się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Działaczom ze Lwowa trudno było zlokalizować grób amerykańskiego posła tym bardziej, że w przeszłości trzykrotnie nawożono ziemię na błotnisty cmentarz, aby podwyższyć jego teren. Marian Weber i Józef Białynia Chołodecki przy pomocy najstarszych mieszkańców Żarnowca ostatecznie zdołali w miarę dokładnie zlokalizować miejsce grobu.

(Skrócona wersja publikacji Teofila Lachowicza w nowojorskim „Nowym Dzienniku”).

Amerykanin w Wilnie



Tai, ko Jūs ilgai
ieškojote -

VERSLO KATALOGAS INTERNETE

Redakcija nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1998.04.16 - 30

7



Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; E-mail: galeria_znad_wilii@tdd.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, Teresa Dalecka, * współpraca: Andrzej Pukszt, * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 14 kwietnia 1998 r.

Komórka

— Kiedy przyszła kulminacja w spektaklu i przez ułamek chwili zapanowała dramatyczna cisza, wesołą melodią dał znać o sobie... telefon. Ktoś się zaśmiał, a spektakl dla mnie już nie istniał.

— Głupio się poczuł zgromadzeni na mszy wierni, gdy podczas podniesienia zagrała u kogoś pozytywna...

Z własnej obserwacji mógłbym dodać z tuzin podobnych przykładów niewłaściwego użycia coraz bardziej wszechobecnej „komórki”. Bezprzewodowy telefon towarzyszy ludziom wszędzie — jest miernikiem postępu technicznego, ale w znacznie większym stopniu — zamożności właścicieli. Bo czy bez niego nie dałaby sobie rady gospośnia na bazarze przy zakupie marchewki? Albo nastolatek pluający pestkami i słowami?

W obronie przed brakiem kultury posiadaczy „komórki”, wygląda na to, że konieczne są strefy zakazu jej korzystania. Na pewno ma to być kościół, ale i teatr, kino, inne miejsca publiczne, być może, komunikacja. Ze zgrozą wspominał sobie pewną podróż pociągiem i współpasażarkę przedziału z telefonem. Przez znaczną część drogi gadała z rodziną, koleżankami — i Bóg wie z kim jeszcze — a że pociąg nieco dudni, więc wykrzykiwała swą prywatność, niszcząc naszą. Solidarnie poprosiliśmy o to, by wyłączyła aparat, co odczytała najprawdopodobniej jako wyraz zazdrości nieposiadających.

Gdzieś przeczytałem, iż prócz możliwych tego świata, decydentów z zakresu polityki, biznesu, z osiągnięć techniki coraz chętniej korzysta świat przestępczy.

Jak można się dowiedzieć w policji, wszystkie wykryte gangi miały doskonałą — że tak powiem — telekomunikację — nie tylko szybkie auta, ale i szybką łączność. W wielu krajach wprost się ostrzega przed podejrzanymi osobnikami z „komórką” — bez niej dzisiaj nie wyruszy złodziej samochodów, ani „zorganizowany” włamywacz.

Rozmawiając przy pomocy „komórki”, możemy zatracić uwagę przy prowadzeniu samochodu. Gdzie indziej za rozmowę za kierownicą płaci się wysokie grzywny, wymagane jest stacjonarne zamontowanie aparatu w samochodzie w ten sposób, aby ręce kierowcy pozostawały wolne.

„Komórka” niewątpliwie jest cudem techniki, realnym *science fiction* schyłku wieku. Ale korzystajmy z niej z umiarem, z poszanowaniem spokoju innych. Ponadto pozwólmy sobie odpocząć od „komórki”! Nie zabierajmy jej do parku, ani na łono przyrody. Nie bądźmy niewolnikami wiecznej gotowości mówienia i słuchania. Brońmy swej imtywności, której coraz bardziej zaczyna brakować ze względu na intensywność i tempo życia.

Tworząc zbyt gęstą sieć komunikowania się — uważajmy — żebyśmy sami do niej nie trafili.

Tomasz Bończa

Samo życie

Młode nadchodzi, stare się opiera

Stare odchodzi powoli. Jak ten śnieg na wiosnę. Już pagórki wolne od białej mazi, już ruń zbóż weseli oczy, a z nieba leje się stereofonia — śpiew skowronka. I tylko w dolinach został brudny śnieg. Jeszcze dzień — drugi poleży, jeszcze ze zmarzniętą pod rękę, aż ustąpi młodym pędem.

Tegoroczna wiosna też różna, jak w różnych instytucjach różny stosunek do petentów. Ale jak ty, człowieku, obejdiesz się bez urzędów? Niedawno w pewnym urzędzie — monopolistycznym — musiałem wypełnić druk. Wypełniłem jedną kartę, wypełniłem drugą, ale pech chciał, że na trzeciej zrobiłem błąd.

Och, co się potem zaczęło dziać! Siedzący przede mną i dotąd sobą zajęty urzędnik, stwierdziwszy błąd, z oburzeniem zaczął drzeć papiery. Rozdarł 3 kartki i złożył — zrobiło się 6. Potem raz jeszcze przepołożył — już miał 12. Potem raz jeszcze rozdarł na połowę, coraz to bardziej czerwieniejąc na twarzy. Gdy już miał do darcia 24 czy 48 warstw, biedak z wysiłku stał się okrągły jak balon, a twarz — fioletowa.

— Zaraz puści baka — skwitowała obrazek znajoma — półgłosem komentując tę niezręczną sytuację.

— Przepraszam, panie naczelniku. Serdecznie przepra-

szam, najserdeczniej przepraszam — zacząłem uspokajać urzędnika, który z wysiłku darcia całkiem było opadł z sił.

Zauważyłem, że moje przeprosiny działały na niego... uspokajająco. Im dłużej go przepraszam, tym szybciej odzyskiwał siły, stając się kontent na twarzy.

Udobruchany wreszcie, raczył dać mi drugi druk. Przez cały czas nadal siedział milcząco i ani razu nie poradził mi, jak owy cholerny papier wypełnić.

Pomyślałem wówczas, że ten urzędnik nie boi się niczego. Jego twierdzą jest gabinet, podbudowany dobrymi układami z naczelstwem. Urzędniczna karmi się dobrą pensją i strachem klientów, którzy i tak będą musieli przyjść do niego, bo instytucja, w której pracuje, jest monopolistą na tego rodzaju usługi.

Zauważyłem, że gabinet urzędnika dawno nie wietrzono. Gdyby choć otworzył okno, poczułby wiosenną wileńską ulicę. Sklepy, zieleniaki, sprzedawców uśmiechniętych i usługowych. Omylił się pan wybierając tę gruszkę? Chce pan inną? Proszę bardzo. Tyle a tyle litów. Jabłka? Też niedrogi. Pan będzie łaskaw wybrać. Jeszcze tylko torebkę dodam... Proszę, niech pan przyjdzie również jutro — słyszę na odchodnym.

Do tej pani z zieleniaka przyjdę na pewno, aby jeszcze kupić. Urząd z nadętym urzędnikiem będę się starał omijać.

Józef Szostakowski

Liryczny świat Vaičiūnaite

Lirykę litewską po okresie przełomu, tj. po 1956 roku i później, po odzyskaniu niepodległości, charakteryzuje monumentalny dramatyzm, wzniosła romantyka, skłonność do rozważań intelektualnych. Sięga ona po środki ekspresji, właściwe malarstwu, muzyce. Upowszechnia się nadal technika wiersza wolnego.

W rozwoju współczesnej poezji litewskiej można wyróżnić kilka tendencji dominujących, m.in. lirykę o charakterze intelektualnym, której przedstawicielami są nieżyjący już Vincas Mykolaitis-Putinas i Eduardas Meželaitis oraz nadal aktywny twórczo Justinas Marcinkevičius; lirykę nawiązującą do poetyki romantycznej, której przedstawicielami są Janina Degutytė, Violeta Palčinskaitė; lirykę o celowo sprozaizowanych motywach, której przedstawicielami są Alfonsas Maldonis, Algimantas Baltakis, Vladas Simkus i lirykę psychologiczno-analityczną, którą uprawiają Marcelijus Martinaitis i Judita Vaičiūnaite.

Vaičiūnaite urodziła się w 1937 roku w Kownie, w rodzinie lekarza-psychiatry. Wychowywała się w atmosferze, sprzyjającej jej rozwojowi intelektualnemu. Brat ojca, Petras Vaičiūnas (1890-1959), był znanym dramaturgiem i poetą. Vaičiūnaite od dziecka stykała się z literaturą i sztuką. W 1954 roku ukończyła szkołę średnią, następnie — Wydział Filologii Litewskiej Uniwersytetu Wileńskiego. W Wilnie mieszka od 1954 roku. Jako poetka debiutowała w prasie literackiej w 1956 r. Pierwszy zbiorek wierszy „Pavasario akvarelės” („Wiosenne akwarele”) wydała w 1960 roku. W tych wierszach są jeszcze pogłosy poezji Salomei Nėris. Ale już w następnych zbiorach poetyckich zabrzmiła naturalna żywiołowość i złożoność struktury psychiki człowieka. W wierszach lat 60. poetka pozbywa się charakteru teatralnego, który występował jeszcze w powojennej poezji litewskiej. W

jej liryce tego okresu daje się zauważyć serdeczny optymizm i radość życia.

W następnych zbiorach, poczynając od lat 70., liryczny podmiot wyznosi na pierwszy plan zjawiska kultury urbanistycznej, głęboko odczuwając barwy i formy świata materialnego. W wierszach późniejszych często kontemplowany jest byt Starego Miasta w Wilnie, w którym echo historii odzwierciedla się w zgiełku codzienności, uświadamiane są doznania jednostki w jej kontaktach z dziełami sztuki i architektury. W wierszach tego okresu przeżywania liryczne podmioty często powiązane są z materialnością otaczającego go świata, z obiektywnymi właściwościami pejzażu i zjawisk kultury. W poezji urbanistycznej Vaičiūnaite odnajdujemy elementy określonej egzotyki (atmosfera nocy, pojawiającego się dnia, miejska mgła, stare budynki Wilna i jego wąskie uliczki), która wpływała zapewne z malarstwa, muzyki i architektury.

Świat poetycki Judity Vaičiūnaite jest złożony i barwny. W liryce dominuje obrazowa percepcja rzeczywistości, na którą silnie oddziałuje sztuka współczesna. Równocześnie daje się zauważyć nawrót romantycznej fantazji, która w latach powojennych prawie zniknęła z poezji litewskiej. W swej liryce poetka zdecydowanie rezygnuje z odzwierciedlenia otaczającej rzeczywistości, z narracji tematycznej i „prozaicznej faktury”. Akcent pada nie na przedmiot, lecz na siłę poetyckiej percepcji, przy tym odważniej niż było to przyjęte w klasycznej poezji litewskiej, przekształcającej elementy tej rzeczywistości. Mgnienia zmiennych emocji przenoszone są tutaj na płaszczyznę współczesnego miasta, wpuszczane są w grę światła i półmroku. Rysunek psychologicznego zdarzenia jest jak gdyby wmontowany w przestrzeń kosmiczną lub dotyczy znanych postaci historycznych (Wielki Książę

Poezja

Witold, Władysław Jagiełło, Barbara Radziwiłłówna). Vaičiūnaite poszukuje w kulturze wiecznych mitów ludzkiego istnienia („Orfeusz i Eurydyka”, „Cztery portrety”, „Karaimi”), chociaż obraz i budowa frazy pozostają impresjonistycznie fragmentaryczne.

Poetka plastycznie łączy intymny charakter przeżyć, kruchą kobiecość i delikatność doznań z głębokim doświadczeniem skomplikowanego położenia jednostki we współczesnym świecie.

Wiersze Vaičiūnaite nie dają się ułożyć w strofy symetryczne, a melodyczne powtórzenia nie są tu wygładzone i oszlifowane. Wiersz rozwija się jak wolno szmerzący strumyk, nerwowo odskakując na boki, ale też przeszywa napięciem i wewnętrzną ekspresją, która uznaje jedynie kaskadowy ruch słowa a nie spokojny, konsekwentnie układany wers. Brak w wierszu tradycyjnych rymów, aforystycznych wniosków i logicznych sformułowań — jest tylko spontaniczna dynamika. Poetka burzy zamkniętą przestrzeń wiersza i stylistyczną tonację, rezygnując z bezpośredniej wypowiedzi. Równocześnie buduje wiersz na wielostronnym, pulsującym przeżywaniu, wypływającym z głębi psychiki podmiotu lirycznego. Wiersze jej, to nie tylko melodia uczuć, lecz także złożony, pełen nieoczekiwanych skoków i przemyleń, ruch po kilku równoległych liniach.

Judita Vaičiūnaite utrwaliła w litewskiej poezji wielopłaszczyznowy monolog wewnętrzny, wniosła do niego nowatorskie połączenie malarskości i muzykalności. Zmieniające się wątki jej liryki, rwący się rytm wierszy, stosowane złożone metafory, dają w sumie poezję, pełną ekspresji i lirycznego wyrażenia.

Poetka wiele wierszy poświęciła Wilnu, jego historii, wybitnym postaciom związanym z miastem, architekturze i sztuce Grodu Giedymina.

Mieczysław Jackiewicz

Judita Vaičiūnaite

Miejska Brama

Świta.

Widać strzeliste kominy i wieże.

Miejska Brama zaraz rozbłyśnie.

Zamierają strzelnice.

Milknie zgiełk i bledną cienie bitew.

Nadaremno

chciałbyś pozostać we mgle i deszczu —

oddaj się słońcu północy.

Wśród zgłiszcz ślizga się światło

gwiazdozbioru i świecy w kaplicy,

nad pagórkami,

ponad wznoszącymi się i opadającymi dachami

słychać dzwony,

w bezkresnej dali i szybowaniu.

Rozłupany bruk posłuszny jest piętłu czasu.

Catuję twoją cegłę,

twój herb,

twojej świętej łagodności imię

i podnoszę zardzewiałe klucze.

Świta.

Miejska Brama zaraz rozbłyśnie.

Dzwon

Wileńskie okna rozświetlają płomienie świec,

miasto jak podczas dżumy,

lecz mrok kryje się głębiej

w studniach,

w źródłach pod brukiem,

aby sphynąć podziemną rzeką i przeniknąć

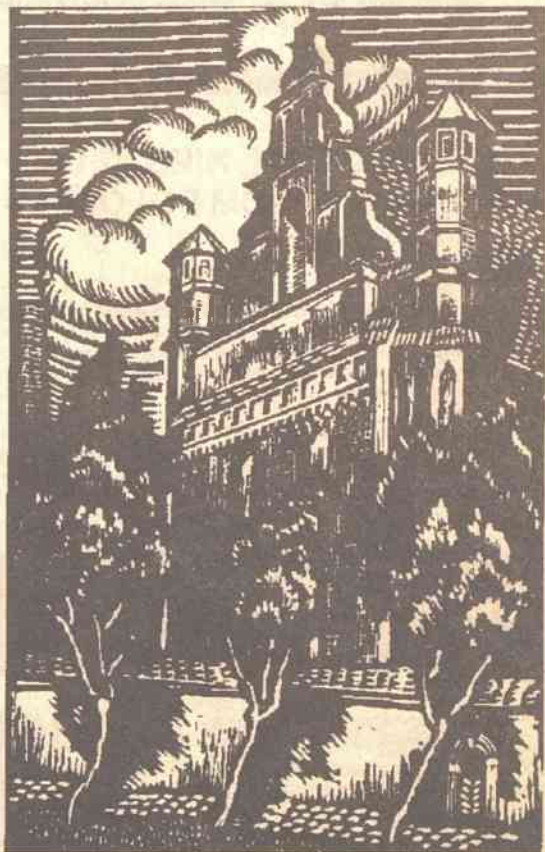
topniejący brud późnego śniegu,

a jakże czysty

dzwon Katedry i dzwon świętej Katarzyny —

choć szczerbiaty w sponiewieranej wieży, brzmi,

otwórz mu się dzisiaj bezkresne wiosenne niebo...



Roman Jakimowicz. Kościół Bernardynów, drzeworyt, 1928

Skwer

Ona siedzi na rozstłonecznionym skwerze
w długi odziana płaszcz
sama pod lipami Starego Miasta
i szyje sukienkę
z falującego białą jedwabiu —
jak żywa jest w światłocieniu
jej srebrna igła,
oślepia słońce
niczym wybuch bomby,
choć nie ma już śladu
po stojącym tu przed wojną domu,
jej usta nie milczą,
i wiatr niesie starczy głos:
„Pamiętaj, co było...”

Z litewskiego tłumaczył:
Mieczysław Jackiewicz